BOŻE ZBAW POLSKĘ

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 10. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 5-go Marca, 1903 roku. **Rok 31.**

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodźki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Władysław Dyniewicz.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Wisconsinie, Minnesocie i So. Dakocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Syracuse, Amsterdam, Utica, Schenectady, Albany, Cochoes, Machanicsville, Medina, Albion, Rochester, N. Y., itd.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz.

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "January 3 albo February 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Styczniu albo Lutym 1903 roku. Kto więc chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne.

Kwestya bałkańska.

PETERSBURG, 26 lutego.—Urząd spraw zagranicznych rozesłał do wszystkich swych zastępców przy dworach europejskich okólnik, który wywołał w całej Europie wielkie wrażenie. Rząd carski oświadcza w nim mianowicie, że gotów jest uczynić wszystko możliwe, by ulżyć położeniu ludności chrześciańskiej pod panowaniem sułtana będącej. Ale z drugiej strony rząd zapewnia, że nie poświęci ani jednego rubla i nie ofiaruje ani jedej kropli krwi na ten cel, gdyby którykolwiek ze słowiańskich narodów na Bałkanie chciał dążyć siłą do zmiany obecnych stosunków tamże panujących.

LONDYN, 26 lutego.—Poseł turecki uwiadamiając rząd tutejszy o szczerej woli sułtana zaprowadzenia reform w Macedonii oświadczył zarazem, że rzecz ta będzie musiała być bardzo powoli przeprowadzoną, ponieważ sułtan nie ma obecnie pieniędzy w skarbie.

LONDYN, 27 lutego. — Pogłoski o krokach wojennych w Macedonii, jeśli nie są przed[illegible] to w każdym razie nie [illegible] jeszcze stwierdzone. Oba te mocarstwa zdają się być szczerze w powstrzymywaniu Serbii i Bułgaryi od kroków nierozważnych od czasu jak sułtan przyjął bez żadnych zastrzeżeń przedłożony sobie program reformacyjny dla Macedonii. Rosya ciągle w tym kierunku wywiera wpływ na Bułgaryę, a rząd w Sofii został ostrzeżony, aby nie czynił nic takiego, coby Macedończykom dodało bodźca do rozwinięcia sztandaru buntu. Podobno tajna policya austryacka strzeże granicy serbskiej i bułgarskiej. Mmnóstwo korespondentów przejeżdżało przez Wiedeń i Białogród do Niszy i Sofii, gdzie czerpać można informacye w sprawach bałkańskich z pierwszego źródła. Na całej przestrzeni między Niszą a Saloniką panuje wielkie wzburzenie umysłów, lecz korespondenci bywają wszędzie przypuszczeni, aby mogli pilnie przyglądać się wszystkiemu co się dzieje i stąd wnioski robić co się w przyszłości dziać będzie. W kołach urzędowych wiedeńskich i petersburskich oddają się niezachwianemu optymizmowi, lecz tyle energii wyczerpują na utrzymanie pokoju na Bałkanie, że przyszłość budzi poniekąd obawę. Nic nie okazuje, że reformy wywołały jakiekolwiek zadowolenie w Macedonii i Bułgaryi.

PETERSBURG, 26 lutego.—Rosya zawiadomiła oficyalnie Macedończyków, że nie wytoczy wojny w obronie ich przed Turkami, jeśli bunt podniosą. Przedstawiciele Rosyi na Bałkanie według otrzymanych instrukcyi ogłosili, że car nie poświęci ani kropli krwi w obronie Słowian, buntujących się przeciwko Turcyi. Doglądać będzie interesów ich w drodze pokoju, lecz dalej nie pójdzie.

WIEDEN, 27 lutego.—Rosyjski konsul w Mitrowicy, w jednem z większych miast Albanii, został w zdradziecki sposób schwytany i zamodowany przez Albańczyków. Jakie skutki wywołać może ten szalony czyn nie można nawet przewidzieć.

WIEDEN, 27 lutego.—Rząd austarycki działając w zupełnem porozumieniu z rosyjskim czyni wszystko co może, by wstrzymać wybuch w Bułgaryi i Serbii. Wobec tego, że sułtan oświadczył bezwarunkowo postanowienie zaprowadzenia reform, dano do poznania królowi serbskiemu i księciu bułgarskiemu, że muszą cicho siedzieć, jeżeli nie chcą być uspokojeni przez austryackich i rosyjskich żołnierzy.

SOFIA, 27 lutego.—Bawiący tu przewódcy macedońscy oświadczają, że reformy proponowane przez Gołuchowskiego i Lamsdorffa zupełnie ich nie zadowalają i że nadto wiadomo każdemu, iż szczupłe reformy nigdy przez sułtana nie będą zaprowadzone.

Wzdłuż granicy bułgarskiej i serbskiej przybywa wielka liczba austryackich oficerów, którzy są przebrani po cywilnemu i udają turystów ale mają za zadanie pilne baczenie na to, co się dzieje na granicach Bułgaryi i Serbii.

LONDYN, 28 lutego. — Kwestya macedońska jest jakby zaczarowanem kołem, z którego nie mogą się wydostać mocarstwa europejskie. Austrya i Rosya dokładają wszelkich starań, aby utrzymać pokój na Bałkanach. Car rosyjski, pomimo niesłychanego apetytu na zawojowanie Konstantynopola, obawia się rozpoczęcia kroków wojennych, aby cała Europa nie zwróciła się przeciw niemu, jak to miało miesjce już dwa razy, gdy wojska carskie stanęły pod murami Kontantynopola.

Wobec tego sytuacya na Bałkanach przybrała w ostatnich czasach charater pokojowy, a do tego przyczyniła się i ta okoliczność, że [illegible] dził się na zaprowadzenie reform w Macedonii, jakich od niego żądały mocarstwa.

Największe zaniepokojenie budzą Albańczycy, którzy od dawna są wrogo usposobieni tak względem Turcyi, jak i państw zagranicznych. Ale i te obawy zdaje się będą zażegnane, gdyż sułtan wysłał znaczną ilość wojka do Albanii, aby uspokoić buntującą się ludność.

Tak więc z tej wielkiej burzy, zbierającej się nad Bałkanami, zapanuje nadal spokój na jakiś czas.

Kwestya wenezuelska.

WASHINGTON, 26 lutego.—Reprezentant wenezuelski Bowen, zaproponował mocarstwom, aby cara prosić o zamianowanie trzech arbitrów, którzy jako trybunał hagski mają zadecydować kwestyę pierwszeństwa w ściąganiu długu wenezuelskiego. Propozycyę tę zatwierdzono w tutejszem ministeryum spraw zagranicznych. W kołach dyplomatycznych propozycya Bowen'a jest przedmiotem głównej rozmowy. Czy przystaną na nią sprzymierzone mocarstwa, nie wiadomo jeszcze. Tutejszy ambasador rosyjski hr. Cassini nie zostanie o propozycyi Bowen'a powiadomiony, dopóki mocarstwa nie zgodzą się na nią. Swoją drogą ambasador rosyjski wyraził zadowolenie swoje z odnowionych prądów przyjaźni i dobrej woli, jaką Stany Zjednoczone w obec Rosyi znowu okazują.

BERLIN, 26 lutego. — Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych nie przywiązuje żadnej wagi do kroku posła swego w Caracas Baltazziego, który zażądał od Bowen'a, aby mu natychmiast wypłacono pierwszą ratę w sumie $27,500. Baltazzi nie otrzymał żadnych w tej mierze instrukcyi z Berlina i działał na własną rękę.

CARACAS, 27 lutego.—Francya, Hiszpania i Belgia prowadzą wprost z prezydentem Castro układy co do zaspokojenia swych wierzytelności i usunęły na bok Bowena i swych posłów w Washingtonie.

Wczoraj podpisał Castro protokół ugody z Meksykiem co do pretensyi tego państwa. Jest on upoważniony do zamianowmania sędziego rozjemczego, w razie gdyby nie mogło przyjść do porozumienia.

W sprawie emigrantów.

WIEDEN, 26 lutego.—Na posiedzeniu Koła zwrócił nasamprzód poseł Jabłoński uwagę Koła na konieczność podjęcia energicznej akcyi, celem umożliwienia powrotu do kraju tysięcy wychodźców z Ameryki, którzy nie dopełnili tu obowiązków służby wojskowej, a teraz obawiają się wrócić ze względu na czekającą ich karę i dłuższą służbę wojskową. Mowca żąda, ażeby Koło w stanowczej formie wywarło nacisk na ministerstwo obrony krajowej i w ten sposób uwolniło wychodźców od następstw emigracyi; chodzi tu przecież o uratowanie wielkiego kapitału narodowego i o odzyskanie tysięcy ludzi.

Boją się Ameryki.

WIEDEN, 26 lutgeo.—Minister austryacki baron Call oświadczył, że państwa Europy środkowej muszą utworzyć unię cłową celem zwalczania konkurencyi amerykańskiej. Inicyatywę w tym kierunku muszą podjąć Niemcy, których handel i przemysł z każdym dniem są coraz bardziej zagrożone przez konkurencyę ze Stanami Zjednoczonemi.

Dzielny poseł.

BERLIN, 26 lutego. — Na jednem z posiedzeń parlamentu zabrał głos poseł Czarliński, który przedstawiwszy w wymownych słowach całokształt udręczeń i krzywd ludności polskiej, oświadczył w końcu:

Bylibyśmy najnędzniejszymi niewolnikami i obłudnikami, gdybyśmy mieli uznać system, obecnie przeciw nam praktykowany!

Minister Hammerstein wywnioskował z tych słów, że są one wymownym dowodem, "jako Polacy nie nauczyli się dotąd czuć pruskimi obywatelami państwa," a przecież "system pruski mierzy wszystkich obywateli równą miarą"!! Wreszcie znów minister był łaskaw zaofiarować Polakom zawarcie pokoju, ale pod warunkiem, że czuć się będą — Prusakami i Niemcami!

Polscy posłowie odpowiedzieli mu na te słowa—sykaniem. Istotnie innej odpowiedzi nie ma na tę bezczelność pruską, chyba tylko jeszcze ślina pogardy.

Wybuch wulkanu.

GUADALAJARA, Meksyk, 26 lutego.—Władze wojskowe i cywilne otrzymały dziś depesze z kilku miejscowości położonych w okolicy wulkanu Colima, donoszące o popłochu wśród tamtejszej ludności z powodu straszliwego wybuchu wulkanu. Wulkan Colima niepokoił okoliczną ludność już od kilku miesięcy. Gęste kłęby dymu wydobywały się z krateru, a przytem dały się słyszeć od czasu do czasu podziemne detonacye. Przed czterema dniami wulkan objawił zadziwiającą czynność. Zaczął wyrzucać z krateru swego całe strumienie lawy, później jednak uspokoił się. Lecz wczoraj wybuch nastąpił z podwojoną siłą. Z krateru wydobywały się przez całą noc słupy ogniste i roztopiona lawa, która rozlewała się po zyżnej i zaludnionej dolinie. Ludzie opuszczają zagrody i uciekają w popłochu przed straszną a tajemniczą siłą natury. Trzęsienie ziemi było tak silne, że kilka budynków w Taxpam i Colima zapadło się w gruzy. Z innych miast donoszą o szkodach wyrządzonych przez te trzęsienia ziemi. Dotychczas nie doniesiono o żadnych stratach w ludziach. Ludzie zewsząd przybywają do Manzanillo setkami. Nie boją się tak bardzo lawy i dymu ile możliwych trujących gazów, które zburzyły St. Pierre, na Martynice. W Manzanillo lękają się w dodatku wylewu wody, jeśli zaburzenia podziemne rychło nie ustaną. U stóp wulkanu Colima rozłożyły się zamożne misateczka i wsie, które obecnie wyludniły się zupełnie.

Interesa amerykańskie.

LONDYN, 26 lutego.— Wedle wykazu tutejszej izby handlowej uzyskały rozmaite kompanie amerykańskie w ciągu ostatnich sześciu tygodni kontrakta na budowę kolei elektrycznych w Anglii, Rosyi i Holandyi na sumę 65 milionów dolarów. W Petersburgu otrzymała kompania amerykańskich kapitalistów koncesyę na przemianę wszystkich tramwai konnych na elektryczne, budowę kolei podziemnej i konstrukcyę szesnastu mostów na Newie.

Ukaz carski.

PETERSBURG, 27 lutego.—Car nakazał natychmiastowe spensyonowanie jedenastu sędziów najwyższego trybunału w Abo w Findlandyi i także oskarżyciela publicznego, pozbawiając ich prawa do pobierania płacy. Powodem tego zarządzenia był wyrok tegoż sądu, ażeby postawić w stan oskarżenia gubernatora rosyjskiego, który wedle niezbitych dowodów wywołał całkiem bez powodu rzeź niewinnych ludzi podczas zaburzeń ulicznych w kwietniu roku zeszłego.

Niedobór francuski.

PARYZ, 27 lutego.—Dwieście pięćdziesiąt milionów franków chce pożyczyć rząd francuzki na krótki termin, celem pokrycia niedoborów ubiegłych dwu lat. Wskutek tego żądania wybuchła awantura ze strony opozycyi, która zarzuciła rządowi, że marnotrawi grosz publiczny. Minister finansów Rouvier oświadczył w odpowiedzi, że nie jedna Francya tylko ale cała Europa żyje za pożyczane pieniądze. Inaczej być nie może. Wszystkie państwa powiększają armie i marynarki, zagarniają kolonie i myślą ciągle o nowych zdobyczach. A że ludność nie może tego opłacać, przeto rządy czerpią z kas bankierów, którzy zawsze chętni lokować tak dobrze i bezpiecznie swoje fundusze.

Hakatyzm.

BERLIN, 28 lutego.—O polskie śpiewniki toczyły się w sobotę dwa procesy, w Berlinie i w Toruniu. Przed sądem ziemiańskim w Berlinie stawał dawniejszy wydawca "Dziennika Berl." a obecny wydawca "Narodowca" p. Ludwik Wróbel, oskarżony o publiczne podburzenie różnych warstw ludności do gwałtów. Przestępstwa tego dopatrzyła się prokuratorya w wydaniu "Spiewnika sokolskiego", zawierającego 13 pieśni treści podburzającej. P. Wróbla skazano na 300 m. kary względnie 30 dni więzienia i na poniesienie kosztów procesu.

O to samo przestępstwo stawał przed izbą karną w Toruniu właściciel drukarni p. Fiałek z Chełmna. Wydał on śpiewnik p. t. "Spiewnik polski", zawierający 80 piosenek i pieśni, z których 11 prokuratorya uznała za podburzające. Pana Fiałka zasadzono na miesiąc więzienia. W obu wypadkach orzeczono konsfiskatę obydwóch śpiewników. Górą hakatyzm.

Jeszcze o Frycu.

BERLIN, 1 marca. — Cesarz Wilhelm polecił swemu ambasadorowi Sternburg, aby zawiadomił przezydenta Roosevelt, że statua Fryderyka "Wielkiego" nie będzie posłana do Stanów Zjednoczonych aż na wiosnę 1904 roku.

Cesarz pruski usprawiedliwia tę zwłokę tem, że właśnie w tym czasie wykończoną będzie akademia wojenna w Washingtonie przed którą ma stanąć ten sławetny pomnik i że zaburzenia w południowej Ameryce do tego czasu tak się ułożą, iż między Stanami Zjednoczonemi a Niemcami przyjdzie znów do dawnych przyjaźnych stosunków.

Prezydent Roosevelt dał do zrozumienia ambasadorowi niemieckiemu, żeby się nie spieszono z tym pomnikiem, bo niewiadomo kiedy będzie wszystko gotowe na przyjęcie tego pomnika.

Pomnik Fryca jest tak pożądany w Washingtonie, jak djabeł w Częstochowie.

Groźna sytuacya.

HAGA, 2 marca.— W sobotę wieczór zebrały się tutaj komitety wszystkich tutejszych unii i organizacyi robotniczych, reprezentujących 90,000 ludzi. Po długich debatach uchwalono olbrzymią większości głosów rozpoczęcie na wszystkich kolejach, jeżeli rząd nie cofnie projektu ustawy zabraniającej strajku wszystkim urzędnikom i sługom państwowym.

Rząd nie chce ustąpić i raczej jest mowa o ogłoszeniu stanu oblężenia i zaprowadzeniu sądów doraźnych. Aresztowano kilku prywatnych profesorów socyalizmu, którzy w swych wykładach, jakie wygłaszali w kasarniach zwracali uwagę żołnierzy, że w razie strajku mają strzelać, ale we właściwym kierunku, a nie przed siebie. Agitacya w całym kraju wzmaga się z dniem każdym.

Szalona burza.

LONDYN, 28 lutego.—Gwałtowny orkan przeleciał ubiegłej nocy przez Anglię i Irlandyę wyrządził olbrzymie szkody, których wysokość nawet w przybliżeniu oznaczyć się nie da. Miarę gwałtowoności burzy daje zepchnięcie przez wiatr pociągu pocztowego pod Ulvereton. Mnóstwo mostów jest zepsutych, drogi poprzerywane a wiele bardzo okrętów zatonęło. Burza podobna szalała również na północnem wybrzeżu francuzkiem.

LONDYN 1 marca.—Ponowna burza nawiedziła znów Anglię. Kilkanaście okrętów zostało znacznie uszkodzonych przy wybrzeżu Anglii.

Jubileusz papiezki

RZYM, 2 marca.—Papież Leon XIII zawezwał wczoraj na audyencyę 42 kardynałów i zachęcał ich, aby po jego śmierci, która się zbliża, pracowali zgodnie i usilnie nad wyborem jego następcy.

Papież w dniu dzisiejszym jako w 93 rocznicę swych urodzin, odprawi uroczystą mszę w bazylice św. Piotra. Z okazyi tej rocznicy nadesłano ze Stanów Zjednoczonych 400 telegramów gratulacyjnych.

Na jubileusz papiezki zjechało z różnych stron świata około 70.000 pielgrzymów i około 300 arcybiskupów i biskupów.

Jutro rozpocznie się jubileusz 25 rocznicy koronacyi pieża.

Z KOLONII POLSKICH.

MARINETTE, Wis., 26go lutego.—Piotr Kusz z Crivitz, został oskażony o morderczy napad na Freda Rakowskiego. Oskarżony zrzekł się pierwszych przesłuchów, a sędzia sprawę jego oddał do sądu kryminalnego stawiając go pod kaucyą.

Rakowski, ofiara Kusza, leży bezprzytomny z rozbitą głową, a lekarze wątpią o jego wyzdrowieniu. Napad miał miejsce dnia 17 lutego na weselu Franciszka Wojciechowskiego.

Kusz jest poważnym farmerem i utrzymuje, że uderzył jarzmem Rakowskiego w głowę, za nieprzyzwoite zachowanie się jego w obec córki. Obecni na weselu potwierdzają to dodając, że Rakowski kilka razy podstawił nogę tańcującej córce Kusza.

Rodacy, nie róbcie nam wstydu wobec obconarodowców, bo już i tak złe o nas mają wyobrażenie.

WAUSAU, Wis., 26 lutego.—Franciszek Górecki został napadnięty przez nieznanego rabusia, który z rowolwerem w ręku zażądał wydania pieniędzy. Górecki zamiast zastosować się do żądania, zręcznie pochwycił rabusia za ręke w której trzymał rewolwer i zawrzała walka. Podczas szamotania się padł strzał i zranił napastnika. Rabuś wyrwawszy się Góreckiemu, uciekł, brocząc krwią. Uciekł do Daney, lecz tam zginął wszelki ślad po nim.

Górecki niedawno powrócił z borów i przyniósł ze sobą sporą sumę pieniędzy. Nieznany rabuś grając z nim w kostki, widział pieniądze i postanowił napastniczym sposobem przywłaszczyć takowe. Napad się nie udał, a raniony rabuś zmuszony był ratować się ucieczką.

ST. LOUIS, Mo., 26.lutego—W niedzielę zginął tu okropną śmiercią polski robotnik, Józef Zych, zatrudniony u kompanii Amerycan Car Foundry Co. Zych pochodził ze wsi Potok, guberni lubelskiej, w Królestwie Polskiem. Tego samego dnia, w którym zginął, miał posłać pieniądze do kraju, aby sprowadzić do siebie żonę i czworo dzieci. Los inaczej zrządził.

Przed południem otrzymał on polecenie od formana, aby poczynił pewne reperacye pod wagonem na torach stojącym. Zych usłuchał rozkazu, nie przeczuwając niebezpieczeństwa. Tymczasem inni robotnicy, nie wiedząc, że Zych znajduje się pod wagonami, spuścili z pochyłości drugi wagon, który z wielkim impetem uderzył w wagon, pod którym Zych się znajdował. Uderzony wagon ruszył się z miejsca i osią uderzył w głowę Zycha, zupełnie miażdżąc takową. Ciało jego zaplątało się w łańcuchy i było ciągnione przez odległość 40 stóp po torach. Gdy je wydobyto, już było bez życia.

Zych liczył lat 37 i był w Ameryce od czterech lat.

CLEVELAND, Ohio,. 26go lutego—Znany artysta rzeźbiarz Gaetano Trentanove wykończył w tych dniach model na pomnik dla Tadeusza Kościuszki dla Cleveland, Ohio. Pomnik ten ma być 20 stób wysoki pedestal 12, stóp, figura 8 stóp. Pedestal ma być u dołu 8 stóp szeroki i ma być z vermontskiego Barre granitu; ważyć będzie około 80,000 funtów. Figura z bronzu, ważyć będzie około 5,000 funtów. Model wykonany według życzenia komitetu, przedstawia Kościuszkę w ubiorze generała wojsk polskich; lewa ręka oparta na szabli, w prawej trzyma odezwę do narodu. Model ten oglądało kilku Polaków w Milwaukee, a każdemu się podobał.

Na ten pomnik zebrano dotąd $3,000.

Katechizm Polskiego Dziecka

przez Władysława Bełzę.

Trzy są cnoty, o tem wiedz,
Które trzeba w sercu strzedz.
Pierwsza, wiara, że nasz kraj,
Będzie wolny, co Bóg daj!
Druga, w doli gorzkiej, złej,
Od upadku strzeże cię;
Zdrój pociechy płynie z niej,
Ą nadzieją zowie się!
Trzecia, miłość, której siew
W serca rzucił niebios Pan,
Która własną każe krew
Za ojczysty przelać łan!
Te są cnoty, o tem wiedz,
Któreś winien w sercu strzedz!

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 10/100	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 92/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 75/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	18 63/100	15c
GULDEN — do Holandyi	42½	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 38/100	25c
LIRA—do Włoch	19 80/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

MARZEC

6 P. Frydolina, Kolety p.
7 S. Tomasza z Akwinu.
8 N. Jana Bożego
9 P Franciszki Rzymianki.
10 W. 40 Męczenników.
11 S. Róży, Franciszki, Pelagii.
12 C. Grzegorza Wiel papieża.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA.—Żegluga na Wiśle dotychczas bardzo szwankowała wskutek braku portu pod Warszawą, który łączyłby w miejscu dogodnem przystań statków parowych i żaglowych z nadbrzeżną linią kolei, celem bezpośredniego ładowania towarów, a zimą służyłby za bezpieczne schronisko dla statków i do przygotowania się na następną kampanię. Port taki powinienby być zaopatrzony we wszelkie udogodnienia dla ładunków, jako to: windy, krany, elewatory, a w bezpośredniem jego sąsiedztwie powinny się znajdować składy towarów i warsztaty do naprawy statków.

Port taki jest projektowany w Warszawie już od dawna, lecz urządzeniu jego przeszkadza ciągle ulegający zmianom project nowej linii obwodowej.

Wybór miejsca na port wahał się między łachą wiślan a wybrzeżem ul. Czerniakowskiej.

Obecnie za staraniem naczelnika warszawskiego okręgu komunikacyi, Maksymowicza, ostatecznie obrano wybrzeże ulicy Czerniakowskiej na miejsce budowy portu.

Wybór ten pod każdym względem jest odpowiedni, naprzód bowiem rzeka w tem miejscu tworzy zakręt ku Siekierkom, port więc ujęty będzie dwoma ramionami stałego gruntu, zajmując powierzchnię trójkąta. Najgłówniejsze roboty związane z regulacyą w tem miejscu Wisły i osłoną smoków wodociągowych, są już dokonane. Dzięki wybornie zbudowanym tamom i usypanym na nich wałom kamiennym, jak okazało doświadczenie szeregu lat, jest to miejsce zabezpieczone należycie przed lodami i siłą prądów w czasie wylewów, a tak obszerne, że pomieści sporą flotylę, jaka nawet nigdy nie zbiera się u brzegów warszawskich.

WARSZAWA.—W nocy z wtorku na środę i we środę przez cały dzień (28 stycznia) odbywały się w Warszawie rewizye i aresztowania w sprawach natury polityczno-społecznej. Między innymi aresztowano dwu inżynierów (jednego wraz z żoną), asystenta politechniki p. Z., kilku studentów, ukończonego słuchacza szkoły Laskusa wraz z bratem, kształcącym się praktycznie w rzemiośle itp. Na zaznaczenie zasługuje w tym wypadku ta chyba tylko okoliczność, że jedna z rewizyi miała miejsce o 4 po południu, za druga zaś, zakończona aresztowaniem, o godzinie 8 rano. Dotąd rewizye i aresztowania odbywały się wyłącznie w nocy.

WŁOCŁAWEK. — Na skutek raportu naczelnego powiatu osławionego Zienienki, ks. prałat Chodyński, ks. prałat Stopierzyński i ks. kanonik Michalski, mają zapłacić po 100 rb. kary za to, że byli na pogrzebie kości wydobytychz pod fundamentów starejkatedry, spalonej kiedyś przez krzyżaków. Na tym pogrzebie było kilkanaście tysięcy narodu; całą drogę wysypano kwiatami, karawany i wozy ciągnęli gospodarze i robotnicy z fabryk. Moskale nie mogli siłą przeszkodzić temu, więc tłumaczyli ludowi, że nie wypada, by lud ciągnął wozy, bo są od tego konie. Ale ci odpowiadali: "my wiemy, jak mamy czcić kości naszych przodków." Na pogrzebie było całe duchowieństwo z Włocławka, oprócz ks. prał. Sliwońskiego, który natenczas wyjechał. Zienienko doniósł, że przewozili wydobyte kości powstańców, no i spadła kara. Ks. prałat Chodyński jako administrator dyecezyi, napisał wyjaśnienie, ale nie wiadomo, czy to pomoże księdzu. Gdyby jednak wypadło im płacić, my wszyscy, cośmy byli na pogrzebie zbierzemy te 300 rb. między sobą na zapłacenie kary, bośmy wszyscy podług Moskali winni, a byłoby niesprawiedliwie pozwolić, żeby ci zacni księża za nas wszystkich ponosili karę i koszta.

WARSZAWA.—Pod Warszwą w majątku Rokotów zmarł Juljan Ankiewicz, znakomity budowniczy polski, twórca wielu pomniikowych gmachów w Warszawie i autor całego szeregu prac z zakresu architektury: O piękności w sztuce, o architekturze gotyckiej, o szpitalach i domach podrzutków itp. Zmarłego łączyła przyjaźń z wielu wybitnymi przedstawicielami piśmiennictwa, a w ich liczbie z Teofilem Lenartowiczem, Hipolitem Skimborowiczem i Włodzimierzem Wolskim. Pod koniec życia, syt uznania i szacunku szerokich kół społeczeństwa warszawskiego, usunął się w zacisze życia ziemiańskiego i tam dokonał pożytecznego żywota licząc lat 82.

WARSZAWA. —Zbrodni morderstwa na własnej żonie dopuścił się w Warszawie młody, 21 lat liczący robotnik, Antoni Strzałkowski. Pragnąc powrócić od siebie podejrzenie, sam zaalarmował sąsiadów o wypadku. Przybyłym przestawił się pełen ponurej zgrozy obraz. Wśród uderzającego nieładu ubogiej izby, leżał na środku podłogi trup młodej kobiety z okręconym koło szyi ręcznikiem z pokrwawioną twarzą, z rękoma z tyłu skrępowanemi. Na łóżku spało snem niewinnym dziecko. Przed przedstawicielami władzy wypierał on się początkowo wszelkiej winy, jednakże na skutek przemowy jednego z obecnych, zamilkł najprzód, a gdy wszystkie. podejrzenia wyraźnie świadczyły przeciw niemu, tak że go przyaresztowano, przyznał się wśród drogi do aresztu śledczego, iż on sam zabił swą żonę do czego pchnąć go miały ciężkie warunki życia. W domu małżonków była nędza od czasu, jak Strzałkowski zaprzestał pracować w fabryce, od tego czasu wkradły się w ich pożycie niezgoda, ztąd często kłótnie, rozterki, bitki i rozchodzenia się.

WARSZAWA.—Skutkiem utworzenia się zatoru z kry poniżej Warszawy, Wisła wystąpiła z brzegów, zalewając dzielnice: Rybaki, Bugaj, Mariensztad, oraz część Pragi i Saską Kępę. Woda stała do godziny 11 w nocy, poczem lody ruszyły, a skutkiem tego i poziom Wisły począł opadać. Straty wskutek powodzi są znaczne.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ.—Niemałą pociechą w trudnem położeniu naszem są coraz liczniej wydarzające się wypadki, stwierdzające, iż antipolska polityka rządu bardzo źle oddziaływa na sfery niemieckie, że wnosi w nie przerażające wprost demoralizacyę i korupcyę. "Żer" dla niemczyzny, jaki rząd tak hojnie rozsypuje po dzielnicach polskich, zwabia całe stada hakatystycznych kruków, które wydzierają go sobie wzajemnie. Każdy z nich pragnie zagrabić jaknajwięcej, a gdy widzi innego, szczęśliwszego pod tym względem, uderza na niego z niemniejszą furyą, jak na Polaków. Swieżo znów zaszedł wypadek, rzucający jaskrawe światło na stosunki między Niemcami w naszej dzielnicy. W Międzychodzie odebrał sobie życie landrat von Willich. Był to zacięty hakatysta, lecz podobno człowiek z czystemi rękami, który też innym patrzał na palce i przeszkadzał grabieniu. To ściągnęło na niego wściekły gniew, zwłaszcza kół agrarnych, które wraz ze sferami urzędniczemi przodują dziś w obławianiu się groszem państwowym —kosztem Polaków. — Bezpośrednie przyczyny, które popchnęły Willicha do samobójstwa, nie są jeszcze dokładnie znane. Ogólnie jednak twierdzą, że padł on ofiarą prześladowań i szykan ze strony argrarnej "kamorry". To jest faktem, że bojkotowano go pod względem towarzyskim, że grożono mu coraz nowemi afrontami, przed któremi nawet rząd nie umiał go obronić. W sprawę tę ma być wmieszany także znany pozasłużbowy major Endell, przywódca tutejszych agraryuszy niemieckich. Mąż ten zniewolony był ustąpić ze stanowiska przewodniczącego Izby rolinczej, ponieważ w kasie izby były "nieporządki." Nie przeszkodziło to atoli komisyi kolonizacyjnej "poratować" go w ten sposób, że kupiła od niego majątek ziemski, płacąc mu 100,000 marek ponad rzeczywistą wartość majątku. "Interesów" takich dużo załatwia ta instytucya antipolska, a gdy kto przeciwko temu występuje, spotyka go los taki, jak landrata Willicha.

WRZESNIA. — W tych dniach stawał przed gnieźnińską izbą karną pan Stanisław Smidowicz z Wrześni, oskarżony ponownie o nieposyłanie do szkoły swej córki Bronisławy, która w dniu 8 maja roku zeszłego skończyła lat 14. Inspeckcya szkolna nałożyła p.S. z powodu tego za miesiąc sierpień i wrzesień 11.50 mk. kary, sąd wrzesiński, do którego się p. S. odniósł, uwolnił go jednak od winy i kary. Prokurator atoli założył apelacyę do gnieźnieńskiego sądu obowdowego, a ten zniósł wyrok uwalniający sądu wrzesińskiego, nakładając na oskarżonego oprócz 11.50 mk. kary lub 3 dni więzienia jeszcze koszta i oświadczył mu w dodatku, że będzie tak długo karę płacić musiał, dopóki swej córki nie sprowadzi z Zakopanego (gdzie się znajduje), i dopóki jej nadal do szkoły posyłać nie będzie. Oskarżonego bronił wymownemi słowy mecenas pan Karpiński, który przeciwko zapadłemu wyrokowi założył rekurs do wyższej instancyi.

POZNAŃ.—Więzienie tutejsze opuścił w tych dniach p. Ludwik Hojnacki, spółredaktor "Dziennika Poznańskiego". Przebył w niem 3 miesiące jako redaktor odpowiedzialny za rzekomą obrazę cesarza, której się prokuratorya dopatrzyła w artykule, omawiającym mowę cesarza Wilhelma o Polakach, wygłoszoną w Malborgu. Więźnia naszego traktowano tak jak wszystkich innych więźniów; jadał 3 razy dziennie zupę z kotła i czarny suchy chleb, a zmuszonego zajmować się pracą więzienną, zatrudniano w fabryce pudełek do cygar, znajdującej się w suterenach. Przez cały dzień —12 godzin—pracuje się tamże zimą przy świetle gazowem. „Wszelkie starania żony o lepsze pożywienie, nie odniosły skutku. P. Hojnacki opuścił więzienie znacznie osłabiony, o czem też miał sposobność powiadomić wczoraj pierwszego prokuratora, p. v. Stamera, przełożonego więzienia.

Opuszczającego więzienie powitało bardzo serdecznie liczne grono krewnych, kolegów, przyjaciół i życzliwych. Przed gmachem więziennym uwijało się około 10 tajnych policyantów, zauważono także komisarza i 2 policyantów umundurowanych. Widocznie obawiano się demonstracyi, o której nikomu się nie śniło.

POZNAŃ.—Jedno z pism polskich podaje ciekawe zestawienie wyświetlające dobitnie opłakane stosunki szkolne w W.Ks. Poznańskiem. Podczas gdy rząd przeznaczył na budowę i urządzenie biblioteki cesarza Wilhelma w Poznaniu 674,000 m., wykazuje sprawozdanie starosty powiatu koźmińskiego, że w wszystkich 30 szkołach katolickich powiatu na 4443 dzieci jest tylko 42 posad nauczycielskich, tak że przypada na jednego pedagoga 106 dzieci. Ponieważ jednak z tych miejsc 13 nie są obsadzone i obecnie udziela w całym powiecie nauki tylko 29 nauczycieli, ma więc każdy przeciętnie 153 dzieci. We wsiach i Kromolicach, Leonowie i Waleryanowie, z których każda ma przeszło 100 dzieci, nie znajduje się żaden nauczyciel. Dzieci więc 2 wsi ostatnich chodzą do Siedmiorogowa, gdzie jeden jedyny pedagog ma już 178 uczniów. To są dwie odwrotne strony medalu. Budowanie pałaców bibliotecznych porównać można z wsiami potemkinowskiemi, które nie wiele przydadzą się wobec smutnych stosunków szkół ludowych do podniesienia kultury w wschodnich dzielnicach kraju.

GNIEZNO.—Córka gospodarza Wilkosza z Niechanowa pod Gnieznem zmarła nagle, jak sądzono tknięta paraliżem. Gdy na drugi dzień ojciec chciał wziąć miarę na trumnę, zmarła ożyła nagle.

INOWROCŁAW.—Sąd ławniczy w Inowrocławiu skazał mistrza szewskiego p. Jana Łukowskiego z Kruświcy na 10 marek kary za to, że na tablicy firmowej nie wypisał na żądanie policyi "Johann" zamiast Jan. Sąd stwierdził, że w metryce chrztu i księgach kościelnych zapisano "Johannes". Pan Łukowski zapewnie tym wyrokiem się nie zadowoli.

POZNAŃ.—Do biura rady miejskiej w Ostrzeszowie wybrano kandydatów polskich. Przewodniczącym jest kupiec p. Dirska, jego zastępcą kapitalista p. Rindfleisch, sekretarzem mistrz stolarski Fabrowski. Pisma hakatystyczne biadać znowu będą, że niemieckość jest "uciśniona i zagrożona".

POZNAŃ.—Swego czasu zażądała policya w Witkowie od kupców i rzemieślników, ażeby na swych firmach wypisali imiona tak jak metryki skazują. W razie przeciwnym nałożyła policya karę wysokości 3 marek. Niektórzy ulegli owemu nakazowi i swe firmy pozmieniali, wypisując jedni niemieckie, drudzy znów łacińskie imiona stosownie do życzeń policyi. Kilku jednak odważniejszych nie zgodziło się na to, ażeby się polskich imion, które od urodzenia nosili, tak lekko mieli pozbyć, oddali tę sprawę pod rozstrzygnięcie sądowe. Dnia 5 b. m. zajmował się tą sprawą tamtejszy sąd ławniczy. I tak zostali uwolnieni od winy i kary, z przyznaniem prawa noszenia swego imienia, którem się dawniej posługiwali, następujący panowie: Jan Tym, Kazimierz Knast, Antoni Miłowski, Ignacy Łuszczewski, Józef Łukowski, Kazimierz Jasiśńki i Stanisław Łuszczewski. Sprawą tą kierował mecenas p. Biernacki.

POZNAŃ.—Jak wiadomo, w etacie sprawiedliwości na rok bieżący wstawiono 30,000 marek dla tłomaczów potrzebnych w dzielnicach polskich. Według doniesienia "Lycker Zeitug" bawili w tej sprawie w Ełku na Mazurach prezydenci sądów nadziemiańskich z Poznania, Królewca i Kwidzyny oraz dwaj wyżsi urzędnicy ministeryalni. Chodzi o utworzenie tamże szkoły dla tłomaczów.

POZNAŃ.—Pan Mieczkowski sprzedał dobra rycerskie Sierosławek, w powiecie świeckim położone, p. Karasiewiczowi z Lisowa za 190,000 mk. Niemcy ofiarowali za ten majątek znacznie więcej, lecz p. Mieczkowski wolał sprzedać rodkaowi.

Cześć mu za to!

Prusy Wschodnie i Zach.

TORUŃ.—Rybak Baldowski z Grunówka pod Gniewem w Prusach Zachodnich złowił w tych dniach w Wiśle psa morskiego.

GDAŃSK.—W Szawładzie w Prusach Zachodnich powiesił się wyrobnik. Wisielca spostrzegłającego żona i odcięła go. Widząc jednak, że mąż się nie rusza, schwyciła powróz i poczęła nim męża z całych sił okładać, aby życie w nim obudzić. To pomogło. Chłop począł się ruszać i powoli przyszedł do siebie. Dziś przysięga na wszystkie świętości, że już się wieszać nie będzie.

GDAŃSK.—Pan Jan Bożejewicz nabył w Sokolejgórze w Prusach Zachodnich od p. Sadlau gospodarstwo obejmujące 100 mórg za 34,000. Gospodarstwo to znajdowało się od 30 lat w rękach niemieckich.

Szczęść Boże nowemu nabywcy.

Górny Szląsk.

BOCHUM.—Redaktor "Wiarusa Polskiego" p. Antoni Brejski skazany został przez izbę karną w Bochum za obrazę policyi w Bankau, która we wrześniu roku zeszłego rozwiązała wiec z powodu używania na nim polskiej mowy na 200 m. kary.

BYTOM.—Bytomski "Katolik" donosi z Katowic: Na ostatniem posiedzeniu radnych uchwalono 500 marek zapomogi dyrektorowi bytomskiego teatru miejskiego, za 10 germanizatorskich przedstawień ludowych w Katowicach. Kilka miesięcy tu uchwalili ci sami radni zapomogę dla germanizatorskiego teatru ludowego w Królewskiej Hucie. Teraz żałują, że się na to zgodzili, bo teatr królwskohucki zawiódł ich nadzieje.

OPOLE.—Górne i Dolne Hajduki na Szląsku w rejencyi opolskiej połączono w jedną gminę pod nazwą "Bismarckhutte".

KATOWICE.— Pod Katowicami spadł z mostu kolejowego pociąg towarowy. Cały personał zabity.

Galicya.

KRAKÓW.—W lokalu Towarzystwa opieki nad weteranami wojsk polskich z lat 1830 i 1831 w Krakowie odbyło się w tych dniach doroczne walne zgromadzenie przy dostatecznym komplecie członków pod przewodnictwem prezesa Towarzysta p. Józefa Męcińskiego. Ze sprawozdania za rok ubiegły, przedłożonego zgromadzeniu, okazuje się, że dochód Towarzystwa wynosił 5.924 k. rozchód zaś 4 .853 k.; pozostała zatem na rok bieżący kwota 1.071 kor. We Lwowie, gdzie Towarzystwo prowadzi filję, dochód wynosił 4.569 koron, rozchód 3.192 koron., w kasie zaś pozostaje kwota1. 377 koron. Na liście żółdu weteranów Towarzystwa krakowskiego znajdują się jeszcze: Józef Stanisław Berini, Wincenty Otrębowski i Józef Zajączek; na liście oddziału lwowskiego: Ludwik Włościborski, Karol Lang, Feliks Stankiewicz i Michał Lewandowski. Najmłodszy z nich lat 89, wszyscy inni przekroczyli 90 rok życia, ciesząc się jeszcze dostateczną trzeźwością. Do Towarzystwa zgłosił się jeszcze jeden weteran z Królestwa z zapytaniem, czy gdyby się przeniósł do Krakowa, mógłby korzystać z opieki Towarzystwa. Sprawa ta zostanie załatwioną na jednem z najbliższych posiedzeń członków Towarzystwa.

KRAKÓW.—W lokalu Czytelni akademickiej odbyło się posiedzenie w sprawie sprowadzenia zwłok Juliusza Słowackiego do kraju. Przewodniczył Kazimierz Bartosiewicz, przybyli członkowie utworzonego przed 40 laty komitetu, pp. Bujwid, Łucyan Rydel, Adam Siedlecki, Kazimierz Tetmajer, oraz przedstawiciele młodzieży. Uchwalono uznać komitet za nieistniejący, ponieważ większa część nie przybyła na posiedzenie i nie usprawiedliwiła swej nieobecności, Postanowiono upoważnić inicyatorów tego zgromadzeina, tj. młodzież do utworzenia nowego komitetu dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju

NOWY SĄCZ. — Przed tutejszym trybunałem karnym zasiadł dwudziestokilkoletni pokątny adwokat Karol Kasztelewicz z Grybowa, oskarżony o zbrodnię oszustwa, popełnionego na szkodę włościan analfabetów. Oskarżony przedstawiając się jako sądowy i dobry doradca prawy, wyłudzał od łatwowiernych włościan analfabetów znaczne sumy na procesy gruntowe, rekursy, zażalenia, restytucye i inne podania, oraz na stęple, których wcale nie dostarczył. Podsądnego skazano na 4 miesiące więzienia, obostrzonego postem.

NIE ZGADYWANIE.— Gdy doktór jest zawezwany, bada on najpierw objawy, stosuje się do pewnych przepisów, a resztę zgaduje. Mamy jedno lekarstwo, które działa na przyczynę, na korzeń choroby — na nieczystość krwi—wobec niego niema żadnego zgadywania. Pan Tomasz Hunka jr. z Taylor, Texas, pisze do Dr. Peter Fahrney w Chicago, Ill, jak następuje: Uczucie szczerej wdzięczności zmusza mnie do wyrażenia panu serdecznego podziękownia w sposób publiczny na korzyść innych. Mamy 4 letniego syna, który był bardzo chory. Pierwszy lekarz, któregośmy wezwali, orzekł, że była to zwykła gorączka. Leczył go przez cały miesiąc, ale chłopiec coraz bardziej słabł. Następny doktor oświadczył, że cierpi na zapalenie nerek. Chciał ulżyć boleści chłopcu, ale tak był osłabiony, że nie mógł nic jeść, i upadał coraz bardziej na siłach. Wezwaliśmy więc trzeciego doktora, którego nam polecono. Nazwał on tę chorobę zupełnie inaczej. Leczył on naszego chłopca przez długi czas, ale bez żadnego skutku. Nie wiedziałem co począć i powiem panu otwarcie, że pomimo to, iż wiedziałem o pańskiem lekarstwie, byłem doniego uprzedzony i sądziłem, że doktorzy więcej mu pomogą. Przekonawszy się, że nie mogli mu nic pomódz, udałem się w końcu do pańskiego agenta, pana Adamczyka i kupiłem butelkę Gomozo. Dawaliśmy mu to lekarstwo regularnie przez dwa miesiące, tak że zupełnie wyzdrowiał i czuł się lepiej niż przed chorobą. Koszt za Gomozo nie wynosił tyle ile dwie wizyty doktora. Przyjmij pan od nas serdeczne podziękowanie".

Mamy wiele lekarstw na krew i inne choroby, lecz jedno jest tylko Dra Piotra Gomozo. Sprzedawane tylko przez specyalnych agentów albo wprost przez właściciela. Adres: Dr. Peter Fahrney, 112–118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

DZIADY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

(Ciąg dalszy).

Nim dojdzie siwizny dziecię,
Nim starego dzwon powoła,
Jeszcze ich spotka na świecie
Nie jedna chwilka wesoła.
Ale kto z nas w młode lata
Nie działa rzeźwem ramieniem,
Ale sercem i myśleniem:
Taki zgubiony dla świata.
Kto jak zwierz pustyni, szuka,
Jak puchacz po nocy lata,
Jak upiór do trumny puka:
Taki zgubiony dla świata.
Kto w młodości pieśń żałoby
Raz zanucił, wiecznie nuci;
Kto raz zabłądził na groby,
Już z nich na świat nie powróci.
Niech więc dzieci, ojcowie
Idą w kościół z prośbą, z chlebem:
Młodzi, na drogi połowie,
Zostaniem pod czystem niebem.

GUSTAW, śpiewa.

Śród wzgórzów i jarów
I dolin i lasów:
Śród pienia ogarów
I trąby hałasów;

Na koniu, co lotem
Sokoły zadumi,
I z bronią, co grzmotem
Pioruny zatłumi:

Wesoły jak dziecko,
Jak rycerz krwi chciwy,
Odważnie, zdradziecko,
Bój zaczął myśliwy.

Witajcież rycerza
Pagórki i niwy!
Król lasów, pan zwierza,
Niech żyje myśliwy!

Czy w niebo grot zmierza,
Czy w knieje i smugi:
Stąd leci grad pierza,
Stąd płyną krwi strugi.

Kto w puszczy dojedzie
Odyńca bez trwogi?
Kto kudły niedźwiedzie
Podesłał pod nogi?

Czyj dowcip gnał rojem
Lataczów do sideł?
Kto wstępnym wziął bojem
Sztandary ich skrzydeł!

Witajcież rycerza,
Pagórki i niwy!
Król lasów, pan zwierza,
Niech żyje myśliwy!

Dalejże, dalejże, z tropu w trop,
Z tropu w trop, dalejże, dalejże!
Dalejże, dalejże, z tropu w trop,
Z tropu w trop, hop! hop!

Spolowałem piosenkę! Nie będę się gniewać
Myśliwi, że do domu wracam bez zwierzyny!
Jak tylko wrócę, zaraz muszę im zaśpiewać.

Lecz gdzież zaszedłem?—Nigdzie śladu ni drożyny—
Hola!—Jak w kniei głucho: ni trąby, ni strzału—
Zbłądziłem. Otoż skutek wieszczego zapału!
Goniąc Muzę, wyszedłem z obławy. Mróz ciśnie.
Trzeba ogień nałożyć: gdy światło zabłyśnie—
Może jaki towarzysz z myśliwej czeladzi
Błądzi jak ja: ten ogień razem nas sprowadzi,
Łacniej drogę znajdziemy.

O mój przyjacielu!
Takich, jak ty, myśliwych nie znalazłbyś wielu.
Oni z lasu nie zwykli spoglądać w obłoki,
Oczami na jesienne polować widoki:
Z jednym zawsze zamiarem i jedyną żądzą,
Na ziemi nie tropią zdobycz! tem lepiej—nie błądzą,
Pewnie już z rzeźwem sercem i z spoconem czołem
Dzienną zabawę kończą za biesiadnym stołem:
Każdy chlubi się z przeszłych lub przyszłych zdobyczy,
Każdy swe trafne strzały, cudze pudła liczy;
Żartują z ciebie głośno, lub szepczą do ucha,
Wszyscy mówią, a jeden stary ojciec słucha;
A jeśli się na koniec uprzykrzyły łowy,
Natenczas do sąsiadek uśmiechy, rozmowy:
Czasem strzelecka miłość, wędrowna ptaszyna,
Serce przelotem zwiedzi.—Tak mija godzina
I tydzień i rok cały. Tak bywało wczora,
Tak jest dzisiaj i będzie każdego wieczora.
Szczęśliwi!—

A ja—czemu nie jestem jak oni?
Wyjechaliśmy razem, cóż mię w pole goni?
Ach! nie zabawy ścigam: uciekam od nudy;
Nie rozkosze myśliwskie lubię, ale trudy.
Że się myśli, przynajmniej, że się z miejsca zmienia,
I że tu nikt mojego nie śledzi marzenia,
Łez pustych, które nie wiem skąd w oczach zaświecą,
Westchnień bez celu, które nie wiem kędy lecą—
Nie do sąsiadek pewnie—na wiatry, na gaje—
Ku marzeniom—

Myśl dziwna! Zawsze mi się zdaje,
Że ktoś łzy moje widzi i słyszy westchnienia,
I wiecznie około mnie krąży nakształt cienia.—

Ileż razy, w dzień cichy szeleszczą na łące,
Jaboby nimfy jakiejś stopki latające:
Spojrzę—chwieją się kwiaty i podnoszą głowy
Jakby zlekka trącone.—Nieraz śród alkowy
Samotny, książkę czytam; książka z rąk wypadła:
Spojrzałem—i mignęła naprzeciw zwierciadła
Lekka postać; szepnęła jej powietrzna szata.
Nieraz dumałem w nocy: gdy się myśl rozlata
Wzdycham: i coś westchnieniom dawało znak życia,
Serce było i czułem drugie serca bicie—
Okrzyczano mię wszędzie, żem dziwak nie czuły;
I któż jeśli nie one z czucia mię wyzuły?—

Pomnę, gdy każda piękność młodzieńczemu oku
Jak duch senny jaśniała w marzenia obłoku;
Gdym pod zewnętrznym blaskiem zgadywać był gotów
Miliony tajemniczych wdzięków i przymiotów:
Z trwogą do cudownego spieszyłem obrazu;
Przyszedłem, przemówiłem: dość było wyrazu,
Ażeby postać godna równać się z niebiany,
Zamieniła się w posąg z lodu ociosany!—
Ileż razy, gdy dusza ku ustom wylata,
Chcę odkryć tajnie mego wewnętrznego świata,
Kiedy źrenicą w oczach dno myśli się śledzi,
Mowa serca serdecznej czeka odpowiedzi:
Natenczas, nieme bóstwo oczu mych się boi,
Słów mych nie słyszy, bo jej słyszeć nie przystoi—
Lub ich końce powtarza tylko na kształt echa,
I albo się rumieni albo się uśmiecha:
I chce mnie znowu ściągnąć w rozmowy potoczne,
Wczorajsze, zawczorajsze i zaprzeszło-roczne!—
A niechajże ją krewni, poradą i władzą
Zalotnemu kupcowi ślubem zaprzedadzą:
Niewinna, nieznająca, niewidząca, głucha,
Jaką będzie?—Wstyd mówić, choć mię nikt nie słucha!

O dusze miałkie, raczej bezduszne szkielety!
Czerpające moralność całą z etykiety:
Których żale, radości, zapały i chłody
Stosują się do nowych kalendarzów mody;
Grzeczności i rozmowy najlepszego tonu,
Jak cukierki obwite w wierszyki salonu:
Słowo nawet częstokroć, niewyraźne, głucho,
Jak przelot nocnej muszki, pogłaska mi ucho!—

I zasnąłem w mgle jasnej. Z góry i zdaleka
Coś błyszczy, choć widocznych kształtów nie obleka:
I czuję promień oczu i uśmiech oblicza!—
Gdzież jesteś, samotności córo tajemnicza?—
Niechaj się twój duch uwieńczy
Choćby marnem nikłem ciałem:
Okryj się choć rąbkiem tęczy,
Lub jasnym źródła kryształem.
Niechaj twojej blask osłony
Długo, długo w oczach stoi:
Niech twych ust rajskiemi tony
Długo, długo słuch się poi.
Świeć mi słońce! Niech źrenica
Olśnie blaskiem twego lica:
Piej Syreno! W lubych głosach
Usnę, marząc o niebiosach—
Ach, gdzie cię szukać?—Od ludzi ucieknę:
Ach, bądź ty ze mną, świata się wyrzeknę!

MYŚLIWY CZARNY, na stronie śpiewa.

Latasz mój ptaszku, za wysoko latasz!
A czy znasz dzielność swoich skrzydełek?—
Spojrzyj na ziemię którą pomiatasz;
Co tam wabików, co tam sidełek!—

GUSTAW.

Hola! słychać śpiewania—Hej! wszelki duch żywy!
Ozwij się, bracie, kto jesteś?—

MYŚLIWY.

Myśliwy,
Równej jak ty ochoty, większej trochę mocy.
Obadwa polujemy: chociaż ty w poranki
Jedziesz na świat, ja łowy rozpoczynam w nocy:
Ty czyhasz na zwierzęta, a ja na kochanki.

GUSTAW.

Nie wiem, czy dobre miejsce wybrałeś na łowy:
Ale nie chcę przeszkadzać: więc szczęśliwej drogi.

MYŚLIWY.

Hola, kolego! Nie bądź taki raptusowy.
Jest że to grubijaństwo, albo skutek trwogi?
Pierwej mię sam zawołał, a teraz ucieka—

GUSTAW.

Ja miałbym ciebie wołać?—

MYŚLIWY.

Słyszałem z daleka
Żeś wołał—kogo, na co? nie wiem doskonale:
Dosyć, że posłyszałem westchnienia i żale.
Jestem, jak ty, myśliwcem: byłem kiedyś młody:
Znam więc twego rzemiosła i wieku przygody;
Musisz coś mieć na sercu, rozmówmy się szczerze!
Pewnie się zabłąkało w kniei jakie zwierze?
Bracie, ja sam błądziłem: znam zwierzęta różne,
Skrzydlate i piechotne, czworo i dwu-nożne,
A jeśli nic nie gonisz, pewnie radbyś gonił?
Ej! czy cię widok pustej torby nie zapłonił?
Wstyd młodemu nic dotąd nie zastrzelić?
Przyznaj się—ja ci mogę w potrzebie udzielić.

GUSTAW.

Dzięki.—Od nieznajomych nie żądam pomocy,
Nie zabieram przyjaźni tak rychło, i w nocy:
I nie rozumiem, co twe słowa mają znaczyć?

MYŚLIWY.

Jeżeliś niepojętny, będę się tłómaczyć;
Jeżeliś mi nie ufał, będę szczerszy z tobą—
Wiedz naprzód: iż gdzie stąpisz, jest wszędzie nad tobą
Pewna istota, która z oczu cię nie traci,
I że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci,
Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz niezłomnie—

GUSTAW.

Przebóg! co to ma znaczyć?—Nie zbliżaj się do mnie!

. . . .

. . . .

DZIADY.

CZĘŚĆ DRUGA.

There are more things in heaven and earth,
Than are dreamt of in your philosophy.
SHAKESPEARE.

UPIOR.

Serce ustało, pierś już lodowata,
Ścięły się usta i oczy zawarły:
Na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata:
Cóż to za człowiek? Umarły!—

Patrz! duch nadziei życie mu nadaje,
Gwiazda pamięci promyków użycza:
Umarły wraca na młodości kraje,
Szukać lubego oblicza.

Pierś znowu tchnęła, lecz pierś lodowata,
Usta i oczy stanęły otworem;
Na świecie znowu, ale nie dla świata:
Czemże ten człowiek?—Upiorem.

Ci, którzy bliżej smętarza mieszkali,
Wiedzą, iż upiór ten co rok się budzi;
Na dzień zaduszny mogiłę odwali,
I dąży pomiędzy ludzi.

Aż gdy zadzwonią na niedzielę czwartą,
Wraca się nocą, opadły na sile:
Z piersią skrwawioną, jakby dziś rozdartą,
Usypia znowu w mogile.

Pełno jest wieści o nocnym człowieku:
Żyją, co byli na jego pogrzebie,
Słychać, że zginął w młodocianym wieku:
Podobno zabił sam siebie.

Teraz zapewne wieczne cierpi kary,
Bo smutnie jęczał i płomieniem buchał—
Niedawno jeden zakrystyan stary
Obaczył go i podsłuchał.

Mówi, iż upior, skoro wyszedł z ziemi,
Oczy na gwiazdę poranną wywrócił:
Załamał ręce, i usty chłodnemi
Takową skargę wyrzucił:

"Duchu przeklęty! po co śród parowu
Nieczułej ziemi ogień życia wzniecasz?
Blasku przeklęty! zagasłeś, i znowu—
Po co mi znowu przyświecasz?

"O, sprawiedliwy, lecz straszny wyroku!
Ujrzeć ją znowu, poznać się, rozłączyć,
I com ucierpiał, to cierpieć co roku,
I jakem skończył, zakończyć!—

"Żebym cię znalazł, muszę między zgrają
Błądzić, z długiego wyszedłszy ukrycia—
Lecz nie dbam, jak mię ludzie powitają:
Wszystkiegom doznał za życia.

"Kiedyś patrzyła, musiałem jak zbrodzień
Odwracać oczy; słyszałem twe słowa—
Słyszałem co dzień, i musiałem codzień
Milczeć jak deska grobowa.

"Śmieli się niegdyś przyjaciele młodzi,
Zwali tęsknotę dziwactwem, przesadą:
Starszy ramieniem ściska i odchodzi,
Lub mądrą nudzi mię radą.

"Śmieszków i radców zarówno słuchałem,
Choć i sam może nie lepszy od drugich:
Sambym się gorszył zbytecznym zapałem,
Lub śmiał się z żalów zbyt długich.

"Ktoś inny myślał, że—obrażam ciebie.
Uwłaszczam jego rodowitej dumie—
Przecież ulegał grzeczności potrzebie,
Udawał, że nie rozumie.

"Lecz i ja dumny, żem go równie zbadał,
Choć mię nie pyta, chociaż milczeć umiem:
Mówiłem gwałtem—a gdy odpowiadał,
Udałem, że nie rozumiem.

"Ale kto nie mógł darować mi grzechu.
Ledwie obelgę na ustach przytrzyma,
Niechętne lica gwałci do uśmiechu,
I litość kłamie oczyma:

"Takiemu tylko nigdym nie przebaczył!—
Wszakże, skargami nigdym ust nie zmazał,
Anim pogardy wymówić nie raczył,
Kiedym mu uśmiech okazał—

"Tegoż dziś doznam, jeśli dziką postać
Cudzemu światu ukażę z pod cieni:
Jedni mię będą egzorcyzmem chłostać,
Drudzy uciekną zdziwieni.

"Ten dumą śmieszy, ten litością nudzi,
Inny szyderskie oczy zechce krzywić—
Do jednej idąc, za cóż tyle ludzi
Muszę obrażać lub dziwić?

"Cóżkolwiek będzie, dawnym pójdę torem:
Szydercom litość, śmiech litościwemu!—
Tylko, o luba, tylko ty z upiorem
Powitaj się po dawnemu—

"Spojrzyj i przemów! Daruj małą winę,
Że śmiem do ciebie raz jeszcze powrócić:
Mara przeszłości, na jednę godzinę
Obecne szczęście zakłócić.

"Wzrok twój nawykły do świata i słońca,
Może się trupiej nie ulęknie głowy;
I może raczysz cierpliwie do końca
Grobowej dosłuchać mowy—

"I ścigać myśli, po przeszłych obrazach
Błądzące, jako pasożytne ziele,
Które śród gmachu starego po głazach
Rozpierzchłe gałązki ściele."

DZIADY.

Jest to nazwisko uroczystości, obchodzonej dotąd między pospólstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandyi, na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś uczta kozła, na której przewodniczył Koźlarz, Huślar, Guślarz, razem kapłan i poeta (gęślarz). W teraźniejszych czasach (ponieważ światłe duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenić zwyczaj, połączony z zabobonnemi praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym*) pospólstwo święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach, niedaleko smętarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców, i wywołują się dusze nieboszczyków. Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania umarłych zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim: w dawnej Grecyi za czasów homerycznych, w Skandynawii, na Wschodzie i dotąd po wyspach nowego świata. Dziady nasze mają to szczególnie, iż obrzędy pogańskie pomięszane są z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej; zwłaszcza, iż dzień zaduszny przypada około czasu tej uroczystości. Pospólstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami, przynosi ulgę duszom czyszcowym. Cel tak poważny święta, miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacyi; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powracających z prośbami lub przestrogami; a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki, gminnym sposobem, zmysłowie przedstawiane. Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu: śpiewy zaś obrzędowe, gusła i inkantacye, są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezyi wzięte.

Kaplica—wieczór—GUŚLARZ—STARZEC PIERWSZY Z CHÓRU—CHÓR WIEŚNIAKÓW I WIEŚNIACZEK.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Zamknijcie drzwi od kaplicy,
I stańcie dokoła truny—
Żadnej lampy, żadnej świecy,
W oknach zawieście całuny:
Niech księżyca jasność blada
Szczelinami tu nie wpada.
Tylko żwawo, tylko śmiało.

STARZEC.

Jak kazałeś, tak się stało.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Czyszcowe duszeczki!
W jakiejkolwiek świata stronie:
Czyli która w smole płonie,
Czyli marznie na dnie rzeczki,
Czyli, dla dotkliwszej kary,
W surowem wszczepiona drewnie,
Gdy ją w piecu gryzą żary,
I piszczy i płacze rzewnie:
Każda śpieszcie do gromady!
Gromada niech się tu zbierze
Oto obchodzimy Dziady!
Zstępujcie w święty przybytek;
Jest jałmużna, są pacierze,
I jedzenie i napitek.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Podajcie mi garść kądzieli.
Zapalam ją; wy z pośpiechem,
Skoro płomyk w górę strzeli,
Pędźcie go lekkim oddechem.
O tak, o tak, dalej, dalej,
Niech się na powietrzu spali.

CHÓR.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie
Co to będzie, co to będzie?

GUŚLARZ.

Naprzód wy z lekkiemi duchy,
Coście śród tego padołu
Ciemnoty i zawieruchy,
Nędzy, płaczu i mozołu,
Zabłysnęli i spłonęli,
Jako ta garstka kądzieli;
Kto z was wietrznym błądzi szlakiem,
W niebieskie nie wzleciał bramy,
Tego lekkim, jasnym znakiem,
Przyzywamy, zaklinamy.

CHÓR.

Mówcie komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was łaknie.

GUŚLARZ.

Patrzcie, ach patrzcie do góry,
Cóż tam pod sklepieniem świeci?
Oto, złocistemi póry
Trzepoce się dwoje dzieci.
Jak listek z listkiem w powiewie,
Kręcą się pod cerkwi wierzchołkiem
Jak gołąbek z gołąbkiem na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem.

* Ustęp ten z pierwszego wydania, we wszystkich późniejszych opuszczony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych m. wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, 5-go MARCA, 1903.

POMNIK PUŁASKIEGO.

Donosiliśmy w przeszłym tygodniu, że kongres washingtoński wyznaczył $50,000 na budowę pomnika dla Kazimierza Pułaskiego. W tym tygodniu ogłaszamy telegramy, jakie posłowie w Washingtonie nadesłali do tutejszych pism polskich, potwierdzające tę wesołą dla nas nowinę. Oprócz telegramów nadesłano także kopię billu, przyjętego i zatwierdzonego przez senat washingtoński. Oto ich dosłowne brzmienie:

Washington, 25 lutego.—Szanowni Panowie. Pod osobną kopertą przysyłam kopię billu, uchwalonego przez senat co do budowy pomnika dla K. Pułaskiego. Do tej uchwały przystąpiła Izba posłów i po podpisaniu billu przez prezydenta Roosevelt, cała sprawa będzie kończoną ku waszemu zadowoleniu.

Słowo "konna" zostało opuszczone. To nie znaczy, że statua ta nie będzie konna. Zostało to uczynione jedynie w tym celu, żeby wybrana komisya miała zupełną swobodę działania co do rodzaju statuy i miejsca gdzie ma stanąć. Dziewięć zdań na dziesięć przeważa, że statua ma być konną.

Przy ułożeniu komitetu budowy wstawiono nazwisko polskiego komitetu Centralnego dla budowy pomnika Pułaskiego, którym jest sekretarz Związku N. P., T. M. Heliński. To odpowiada naszej dotychczasowej praktyce w podobnych sprawach.

Poczytuję sobie za zaszczyt, że byłem sprawozdawcą tej sprawy przed Izbą i zasyłam życzenia wszystkim Polakom z powodu tego odznaczenia jakie spotkało Pułaskiego, a które rzuca pochlebne światło na wszystkich Polaków w Ameryce mieszkających. Z winnem poważaniem J. T. McCleary.

Washington, 25 lutego.—Bill w sprawie budowy pomnika dla jenerała Pułaskiego uchwalony został przez senat bez zmian istotnych z małemi tylko poprawkami. Przeznaczono 50.000 dolarów na wystawienie statuy Pułaskiego.

Przedłożę takowy dzisiaj rano Prezydentowi do podpisu i bardzo się cieszę, że mogę Wam to donieść. Zyczliwy i przyjazny A. L. Brick, kongresman.

Dosłowne brzmienie billu przyjętego przez kongres brzmie w tłomaczeniu następująco: I. Postanawia się przez uchwałę Senatu i Izby reprezentantów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zebranych na sesyi kongresu, że ma być wybudowanym w mieście Washingtonie dystykcie Kolumbii pomnik brygadiera jenerała Kazimierza Pułaskiego z Polski, który przybył do Ameryki i oświadczywszy swój zamiar zostania obywatelem rzeczypospolitej, oddał swój miecz na usługi Washingtona, pod którego dowództwem w wielkiej walce o amerykańską niepodległość utracił życie podczas oblężenia Savannah, Georgia, w dniu 11 października 1779 roku.

II. Na cele budowania i ustawiena tej statuy z odpowiednim piedestałem i w odpowiedniem otoczeniu przeznacza się sumę 50.000 dolarów albo taką jej część, ile będzie potrzeba z kasy państwowej, a suma ta ma być użytą pod kierownictwem komisyi złożonej z Sekretarza wojny, obu przewodniczących komisyi biblioteki Izby posłów i Senatu 51go kongresu i prezydenta centralnego komitetu polskiego dla budowy pomnika Pułaskiego.

III. Komisya powyższa jest upoważnioną także do wyboru miejsca na pomnik niniejszym aktem objęty na gruntach należących do kapitolu albo biblioteki kongresu.

Za prawdziwość aktu: A. Mc-Dowell, Clerk.

Washington, 3 marca.—"Bill pomnika Pułaskiego co dopiero podpisał prezydent Roosevelt. Dał on mi pióro, którem bill podpisał, i okładkę i autogtraficzną fotografię wraz z swem powinszowaniem, używając tego samego pióra. Oddam to wszystko polsko-amerykańskiemu ludowi gdy wrócę do domu. A. L. Brick."

Wobec tej wiadomości serce każdego prawego Polaka radować się msui, że naród amerykański umiał ocenić zasługi dzielnego bohatera naszego, który walcząc o wolność Stanów Zjednoczonych, zginął pod Sawannah.

Cześć należy się zatem tym wszytkim posłom w Washingtonie którzy przyczynili się do przeprowadzenia tego billu. Pomnik ten będzie przypominał amerykanom, zasługi przodków naszych w walce o wolność tej wielkiej republiki, w której żyje nas emigrantów polskich blisko trzy miliony.

W czasach prześladowania narodu naszego przez zaborców, pomnik ten będzie dla nich przypomnieniem krzywd naszych, jakie nam wyrządzili i wyrządzają.

W sprawie pomnika K. Pułaskiego.

Szan. Rodacy!

Nareście komitet centralny może podzielić się z wami tą radosną nowiną, że wystawienie pomnika naszemu sławnemu rodakowi jest zapewnione.

Bill został ostatecznie przez senat przyjęty i przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych podpisany. Nie został on wprawdzie przyjęty w oryginalnej formie, lecz zmiana, jaka zrobiona została nie wpłynie bynajmniej na pierwotny zamiar. Wypuszczenie wyrazu "konny" pozostawi komisyi decyzyę, gdzie i jaki pomnik ma być wystawiony. Usunięcie pułkownika Smolińskiego z komisyi, a zastąpienie go prezesem komitetu centralnego tłomaczy komitet Senatu tem, że z konieczności do komisyi pomnika wchodzi sekretarz wojny, a ponieważ pułkownik Smoliński pracuje w departamencie wojny, więc departament ten miałby dwa głosy w komisyi, podczas gdy Senat miałby tylko jeden i Izba Reprezentantów jeden.

Komitet Centralny tak jak dotąd, tak i nadal pracować będzie energicznie i nie spocznie prędzej dopóki nie nadejdzie pożądany dla całej polonii amerykańskiej dzień odsłonięcie pomnika naszego sławnego ziomka.

O dalszych planach komitetu zostaniecie poinformowani. Potrzeba komitetu i nadal poparcia całej polonii amerykańskiej. Pracujmy więc w zgodzie i jedności, bo to sprawa każdemu sercu polskiemu droga.

Z bratnim pozdrowieniem,
T. M. Heliński, prezes,
F. P. Danish, sekretarz,

ODEZWA.

(NADESŁANE).

Hej! rozwińmy nasze skrzydła
I sokolskie ostrzmy szpony,
Kto cierpliwy, ten zbawiony,
Padną więzy, prysną sidła!—
Bron. Raczyński.

Druchowie!

Powołani przez ogół do piastowania władzy i spełnienia obowiązków Zarządu Okręgu Zachodniego Związku Sokołów Polskich w Ameryce, uważamy za niezbędne uczynić że tak powiemy wyznanie wiary. Innemi słowy chcemy ogłosić nasze zapatrywania na kwestyę sokolstwa polskiego w Ameryce w szczególności i zaznaczyć zarazem, jakie reformy mamy zamiar zaprowadzić, aby przez oznajmienie uzyskać potrzebny posłuch i chętną bo wypływającą ze zrozumienia potrzeb pomoc u ogółu druhów. Wiek z górą minął gdy trzy zbójeckie potęgi wymazały z mapy Europy imię niepodległego państwa polskiego. Myślały one, że wraz z państwem i nazwą zniszczą także i naród, lecz się grubo omyliły. Na próżno dla usprawiedliwienia siebie i uspokojenia sumienia ludów Europy kładli oni w usta największego syna Polski skłamane a pełne rozpaczy wyrazy "Finis Poloniae!" Lud polski chociaż rozdarty na trzy części płacił daninę z krwi i mienia, lecz ducha nie tracił i żył. A żył życiem niebiernem, lecz czynnem.

W miejscu odebranych przez brutalną przemoc zarządów państwowych, wyłonił z siebie inne, swe własne i rozwijał się dalej. Gdy mu odebrano własny jawny rząd, naród natychmiast uformował tajne stowarzyszenie spiskowe, które w chwili potrzeby wydały z siebie tajny rząd narodowy, któremu naród cały podlegał i był posłuszny. Rząd ten spełniał wszystkie czynności załatwiane w państwach niepodległych przez rządy regularne.

Nauczony doświadczeniem z wojny 63-go roku naród spostrzegł, że brak mu regularnej armii.

I oto z woli i łona narodu powstał zawiązek przyszłej armii narodowej—Sokolstwo.

Zadaniem drużyn lub gniazd sokolich jest pielęgnowanie ducha polskiego i hartowanie ciał młodzieży naszej. Przeto za pewnimy narodowi na czas nieuniknionej wcześniej lub później wojny o niepodległość, karną wyćwiczoną a zdolną znosić trudy wojenne armię. Również jeżeli nie bardziej ważnem jest to, że sokoli przez same ćwiczenia uczą się posłuchu, komendy i karności bez której nietylko armia ale i cały naród nie może egzystować, ani działać.

Sokolstwo polskie w Ameryce wyznaje te same zasady i dąży do tych samych celów co silniejsze bo starsze sokolstwo w kraju.

Rozwój jednak amerykańskiego sokolstwa był dotychczas zbyt powolny. Przyczyn tego powolnego rozwoju jest kilka i o nich właśnie pomówimy teraz.

W łączności tylko jest siła. Dla tego to zakładanie i egzystencya luźnych nie połączonych ze Związkiem Sokołów Gniazd nie pozwala ani Związkowi nie tym Gniazdom na należyte rozwijanie się i wykorzystania środków możebnych tylko dla wielkich, skupianych ściśle organizacyj. Takie rozdrabnianie sił niszczy je i tamuje wzrost idei sokolej.

Drugą przeszkodą w rozwoju Związku i gniazd jest brak jednakowej a racyonalnej metody ćwiczeń i jednolitej komendy.

Na koniec zdaniem Zarządu jest, że pora już, aby do liczby ćwiczeń sokolich dodanem było robienie bronią nie tylko sieczną ale też i palną a zatem i nauka strzelania.

Dla zaradzenia pierwszemu brakowi łączności i jedności w imieniu całego Związku gorąco zapraszamy wszystkich druhów pojedyńczych i całe gniazda nie należące jeszcze do nas, aby się z nami połączyć na wspólny a owocny trud dla kraju i narodu.

Pod naszym sztandarem sercem całem powitamy wszystkich zacnych a chętnych synów naszej Ojczyzny.

Dla tego zaś, aby ćwiczenia odbywały się według jednego systemu i żeby takowe mogły być prowadzone przez nauczyciela fachowego i całkiem oddanego swej pracy, uważamy, że niezbędnem jest myśl uchwały ostatniego zlotu, aby taki nauczyciel pobierał stałą pensyę i dawał regularnie lekcye wszystkim gniazdom po kolei.

Dla tego rekomendujemy, aby gniazda poszczególne płaciły każde swoją część kosztu.

Nakoniec dla zaprowadzenia nauki robienia bronią i strzelania, radzimy gorąco, aby każde gniazdo założyło u siebie strzelnicę stałą. Pociągnie to za sobą pewne koszta, lecz zdaniem naszem przyciągnie to wielu z młodzieży do naszych szeregów, a przez to powiększy nie tylko siły nasze, ale i posunie nas o krok bliżej do naszego celu—formacyi polskiej armii narodowej.

Druchowie! Wstępując w szeregi sokole zobowiązaliśmy się pracować ze wszystkich sił dla Ojczyzny i sokolstwa. Spełnijmy te przyrzeczenia.

Łączmy się w bratnie szeregi a niech szeregom naszym nie będzie końca!

Bądźmy gotowi, albowiem nie wiemy dnia ani godziny.

Pracujmy i gotujmy się! aby gdy z prastarej ziemicy naszej ozwą się groźne grzmoty wojny, na pierwszy odgłos zlecieli sokoli, potężni jednością, skrzydlaci zapałem, i stanęli do walki strasznej, walki na śmierć—o życie!

Czołem Druchowie.

A teraz zwróćmy się do tych ludzi, którzy to na wychodźtwie górują po nad innych inteligencyą, ludzi częstokroć słusznie roszczących pretensye do nauki, do większego zasobu wiadomości.

Obywatele ci częstokroć z mownie publicznych i łam pism, odzywają się: sokolstwo jest potrzebnem, że sokolstwo ma poważną misyę do spełnienia, bo w sokolstwie leży odrodzenie i przyszłość narodu. Jednakże brak ich w szeregach sokolich.

Potrzeba ich nam, boć zadaniem naszem należy kształcić nietylko ciało ale i ducha. Dla tego nie spełniają oni swego zadania i chybiają swego posłannictwa niesienia światła przez usuwanie się od pracy w szeregach sokolich.

Was obywatele my potrzebujemy i zapraszamy gorąco, szczerze—wy powinniście należeć do nas, jeżeli nie chcecie zasłużyć na miano tych, którzy kraj swój kochają i chcą mu służyć próżnem li tylko słowem a nie czynem.

Czołem Ojczyźnie!

M. B. Stęczyński, prezes, J. M. Bauer, wiceprezes, W. F. Walkowiak, sekr. jen. W. Hojnacki, skarbnik, A. Osiński, naczelnik. I. Nowak, podnaczelnik A. Dziadul, J. S. Derpa, R. Pawłowski, wydziałowi.

GŁĘBOKOSC KOPALN.

Na początku XIX wieku kopalnia eksploatowana, do głębokości 100 metrów, należała do nadzwyczajności. W r. 1830 kopalnie dosięgające 500 metrów głębokości były jeszcze rzadkością, głębokość zaś dzisiejszych kopalń węgla i kruszców przekracza 1000 metrów.

W starożytności były już kopalnie względnie głębokie; Heron z Aleksandryi, wspomina o kopalni srebra eksploatowanej przez Ateńczyków, wykonanej do głębokości 100 metrów, inne po większej części nie dochodziły do 20 metrów. Pierwsze kopalnie węgla w Anglii pod koniec XVI wieku nie o wiele jeszcze były głębsze. Wkrótce jednak potem zastosowanie prochu pozwoliło głębokość powiększyć tak, że w r. 1687. osiągnięto 73 metr. Dziś kopalnie o głębokości 1000 metr. nie należą do rzadkości a wiele z nich i tę cyfrę przekroczyło. I tak: we Francyi kopalnie węgla Eboulet w Haute-Saone (1010 metr.) W Belgii kopalnie węgla św. Henryki (1200 metr.), Viviers w Gilly (1148 metr.), Viennoy w Auderlues (1006 metr.) W Wielkiej Brytanii kopalnie węgla Paddleton i Ashton (Manchester, 1024 metr.) w Niemczech najgłębszą jest kopalnia węgla "Cesarz Wilhelm II. w Klausthal" (902 metr.) Najgłębszemi jednak na świecie są kopalnie amerykańskie. I tak np: Kopalnia miedzi Calumet i Hecla" dosięgają 1500 metr. (dokładnie 1493)), druga sąsiednia w okolicy górnego Jeziora 1356. W kopalniach węgla natomiast nie osiągnięto tam dotychczas głębokości kopalń europejskich.

CHLEB SWIEZY A CZERSTWY.

Przeciwko tak ogólnie rozpowszechnionemu mniemaniu, że świeży chleb jest ciężko strawny, występuje z całą stanowczością największe na świecie pismo lekarskie "Lancet". Strawność chleba, bez względu na to, czy był czerstwy lub świeży, zależy bezwarunkowo tylko od tego, jak był przed połknięciem żuty w ustach. Chleb czerstwy, już z tego względu podlega lepszemu żuciu przed połknięciem, że twardawe kawałeczki, gdyby nie były należycie rozmiażdżone i z śliną zmieszane, drażniłyby przy połykaniu przełyk. Tylko więc z tego względu, zdaje się być chleb czerstwy lżej strawnym. W ogóle każdy chleb winien być przed połknięciem należycie w ustach rozmiażdżony i z śliną zmieszany. Pies połyka bez żucia kawał mięsa, ale kawałek chleba przed połknięciem instyktownie należycie żuje. Wyjaśnienia tego w tem szukać należy, że ślina posiadać musi tylko mało tych składników, które do strawienia mięsa są potrzebne, natomiast przeznaczeniem jej zdaje się być: chleb uczynić strawnym. Drugie także rozpowszechnione mniemanie jest to, że chleb czerstwy jest suchszy od świeżego. I to mniemanie jest mylne. Skoro się bowim chleb czerstwy ogrzeje, staje się znowu miękkim, choć część wody pod wpływem ciepła się ulotniła. Zjawisko to można sobie tylko w ten sposób tłómaczyć, że woda w chlebie świeżym znajduje się w stanie wolnym, natomiast w chlebie czerstwym jest uwięziona.

KATOLICYZM W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Według najnowszego wydania książki adresowej "Catholic Directory", ludność katolicka w Stanach Zjednoczonych obliczoną jest na 11,289,000 dusz. Przyrost w roku 1902 sięga dusz 312,000. W Stanach jest jeden kardynał, arcybiskupów 13, biskupów 86, świeckich księży 9743, zakonnych 3325. Kościołów ze stałymi proboszczami jest 7005, misyi 3873. Akademii jest 7, seminaryów 71, kolegiów męskich 162, żeńskich 643, szkół parafialnych 3978 do których uczęszcza 963,500 dzieci.

ZAKOCHANY.

Powiedz że mi dobre słowo,
Dziewczyno, powiedz,
A przywiozę koralisie
Z samych Proszowic,
Czerwone!
Z samych Proszowic!
Wyjdź że do mnie, krociu złoty,
Na pół pacierza...
Ofiaruję ci chusteczkę
Prosto z Skalbmierza,
Z jarmarku!
Prosto z Skalbmierza!
Daj że krzynę spojrzyć w oczy,
Nie chroń oblicza.....
Zwiozę wstążkę do warkoczy
Choćby z Łowicza,
Trzy łokcie!
Choćby z Łowicza!
Pozwól że się pocałować,
Kwiatku majowy,
A na piechtę powędruję
Do Częstochowy!
Uprosić!
Do Częstochowy!
Jak mię widzisz, wszyćko kupię,
Wszyćko ci sprawię.....
I zapowiedź każe głosić,
Choćby w Warszawie
U fary!
Choćby w Warszawie!
A co ta już będzie potem,
Moja w tem głowa,
Tylko ty, mi, mój miesiącu,
Nie żałuj słowa
Dobrego!
Dobrego słowa!

K. Laskowski.

ZART LUDOWY.

Jeden chłop był na uczcie weselnej. Jedli wszyscy z jednej misy kaszę z masłem. A że to był "żarłok" wnet wyrobił wielką dziurę w kaszy przed sobą zawstydził się i rzekł tedy:

Mówił Kopernik, że się ziemia koło słońca obraca, ale to tak nie jest. Przecież się słońce koło ziemi obraca jak to wszyscy widzicie. Przytem wziął misę i ruchem kołowym obrócił swoją wyjedzoną dziurę w drugą stronę.

Ale tam siedział fararz. Temu się ten "szpas" nie podobał więc rzekł:

Nieprawda! Kopernik ma słuszność, ziemia obraca się koło słońca i wziął misę i obrócił ją tak że dziura znów przyszła przed chłopa.

W WIĘZIENIU.

Wieśniaczka odwiedza syna swego w więzieniu, skazanego za podpalenie.

Jakże ci się tu powodzi?

Dobrze! Mam nie złą strawę, ciepłe mieszkanie, i prawie nic nie robię.

Synu, sprawujże się dobrze, by cię ztąd nie wypędzono!

Wiadomości Krajowe.

Znaczne Pożary.

BRIDGEPORT, Conn., 26 lutego. Pożar zniszczył tu szopy należące do cyrku Barnuma Bailey, czyniąc srtaty na $100,000, pokryte na $33,000 ubezpieczeniem. W szopach znajdowały się wagony używane do przewożenia zwierząt i przyrządów cyrku. Dwunastu strażaków zostało przywalonych gruzami, lecz na szczęście nikt nie został śmiertelnie pokaleczony.

RACINE, Wis., 26 lutego.—Wczoraj wieczorem po 8ej godzinie wszczął się ogień w znanej fabryce pługów, należącej do J. I. Case, i zniszczył zachodnie skrzydło dużego budynku. Straty podają na $100,000; pokryte ubezpieczeniem.

Gdyby nie ściana w poprzek budynku, umyślnie zbudowana w celu zapobieżenia rozszerzeniu się ognia w czasie pożaru, to cała fabryka poszłaby z dymem. Straż pożarna fabryki przy pomocy miejskiej straży pożarnej, ocaliła budynek, w którym znajdowały się wyroby kompanii na składzie.

Zniszczone skrzydło zostanie wkrótce odbudowane. W fabryce pługów pracuje około 500 robotników.

ST. LUOIS MO., 26 lutego.—Spłonęła remiza, a z nią 6 wagonów kolei ulicznej należących do kompanii "St. Louis and Suburban Railway Co". Szkody wynoszą $200,000.

McKEES ROCKS, Pa., 26 lutego.—Niedaleko Pittsburga spłonęła olbrzymia fabryka mostów, należąca do stalowej korporacyi. Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma. Straty wynoszą około $200,000 i 200 ludzi utraciło pracę.

CINCINNATI, O., 27go lutego.—Ogień zrządził tu wczoraj straty wynoszące przeszło $1,750,000. Spaliły się: Pike Opera House, ofisa kompanii ekspresowych—United States i Adams Co., restauracya, grosernia, budynki: Seasongooda, Harrisona i Fosdyka.

Największą stratę poniosła kompania American Book Co. Straty jej wynoszą blisko pół miliona dolarów. W ogniu stopiły się płyty wartościowych dzieł i książek szkolnych systemu Eclectic. Kompania Robert Clarke & Co., podaje swoje straty na $450,000. Sześciopiętrowy gmach, w którym mieścił się teatr Pike Opera House, jest szacowany na $475,000 pokryty tylko $175,000 ubezpieczenia. W budynku tym mieściły się liczne ofisa i studya i kilku artystów.

Ogień wszczął się w bezmencie Pike budynku z nieznanej przyczyny i otworem elewatoru przedostał się na wierzch gmachu równocześnie roszerzając się po całym budynku. Gdy straż pożarna przybyła na miejsce ratunek, budynku okazał się niemożebny. Chciano z początku pożar ograniczyć, lecz i to się nie udało. Ogień przerzucił się przez zaułek i objął budynek należący do American Book Co., i ofisa kompanii telefonicznej. Gdy miejscowa straż pożarna okazała się niewystarczającą, telegrafowano do okolicznych miast po posiłki.

Chociaż straty są bardzo ogromne, to jednak pocieszają się tem, że nikt w ogniu życia nie stracił.

HALIFAX, N. S. 1 marca.—Zeszłej nocy nawiedził pożar byznesową część tego miasta, i straż pożarna z wielką trudnością zdołała go zlokalizować. Straty wyrządzone przez pożar wynoszą $300,000. Trzej strażacy poranili się boleśnie wskutek złamania się drabinki. Wskutek silnego wichru pożar przenosił się z jednego budynku na drugi i groził zniszczeniem ratuszowi, którego już jeden róg się zajął, ale pożar ugaszono. Biblioteka została znacznie uszkodzona.

HASTINGS, Nebr., 1 marca.—Wczoraj w nocy wybuchł pożar na górnem piętrze bloku Shedd i podniecany silnym wiatrem przeniósł się na sąsiednie budynki, wyrządzając szkody na $200,000.

GRAND RAPIDS, Mich., 26 lutego. — Wczoraj popołudniu powstał pożar w składzie Pere Marquette i wyrządził szkody na $120,000.

Eksplozya w kopalni.

SPRINGFIELD, Ill., 26 lutego — Podczas eksplozyi gazów w kopalni węgla należącej do kompanii Auburn i Alton, trzech górników utraciło życie i urządzenie kopalni zostało doszczętnie zniszczone. Wszystkie muły znajdujące się w tej kopalni zostały zabite. Szczęściem, że o tej porze znajdowało się tylko trzech ludzi, gdyż katostrofa mogła być o wiele cięższą.

Wyrodny syn.

FRANKFORD, Ind., 26 lutego. — Earl Woods, 17 letni syn bogatego farmera, zamordował w nocy swego ojca i ciężko postrzelił matkę i siostrę, poczem sam popełnił samobójstwo. Po spełnieniu zbrodni chłopak poleciał do sąsiedniego farmera i opowiedział mu, że rabusie napadli dom jego ojca, którego zastrzelili jako też matkę i siostrę, a on zaledwie zdołał uciec z życiem i prosi sąsiadów, aby zorganizowali zbrojny oddział do ścigania morderców jego rodziny. Następnemu farmerowi powiedział tę samą historyę, poczem oświadczył, iż musi pójść do domu i uzbroić się. Gdy powrócił do domu udał się za stajnię i tam celnym strzałem zakończył życie.

Olbrzymie fabryki.

PITTSBURG, Pa., 28 lutego.—Stalowy trust kompanii "Jones & Laughlin" postanowił wydać 19 milionów dolarów na budowę nowych fabryk stali i rur żelaznych. Fabryki mają stanąć w Lorain, O., gdzie roboty mają być natychmiast rozpoczęte i przyjętych zostanie nowych 1,500 robotników do pracy.

Człowiek czy potwór.

HAMILTON, O., 27. lutego—Alfred Knapp, aresztowany w Indianapolis, Ind., przyznał się do morderstwa pięciu ofiar. Według zeznań jego zamordowane zostały następujące osoby:

Emma Littleman, 21 stycznia, 1894 roku, zamordowana w yardach drzewa Cincinnati. Mary Eckiert, zaduszona 1 sierpnia 1894 w Cincinnati. Jennie Connors Knapp, druga żona, zamordowana w Cincinnati 7 sierpnia 1894, ciało wrzucone do kanału. Ida Gobhard znieważona kryminalnie i zamordowana w Indianapolis 19 lipca 1895 roku, zwłoki jej znaleziono w stodole. Hannah Goddard Knapp, trzecia żona, zamordowana w Hamilton, O., dnia 23 grudnia 1902., ciało wrzucone zostało do rzeki.

Powyższe ofiary są wymienione w jego zeznaniu, które sam z dobrej woli złożył w ręce mayora.

Morderca okazuje żal i obawia się zemsty mieszkańców. Zeznanie jego wywołało wielkie oburzenie. Knapp był potworem w ludzkim ciele. Kradł, palił, rozbijał i mordował. Pięć razy był uznany winnym rozlicznych zbrodni i skazany na więzienia. Gdy go pytano, dla czego na sumieniu jego cięży tyle zbrodni, odrzekł: "Ja nie wiem. Nie mogłem powstrzymać się od tego. Morderstwo kobiet sprawiało mi przyjemność i zadowolenie. Nigdy nie znałem wyrzutów. Pociągowi do morderstwa oprzeć się nie mogłem." Okrutnego mordercę policya aresztowała w Indianapolis, gdzie mieszkał z czwartą żoną Anną Gamble. Aresztowano go pod oskarżeniem morderstwa Hanny Gobhard, trzeciej żony.

Krwawa bitwa.

CHARLESTON. W. Va., 27. lutego.—W miejscowości Atkinsville przyszło do krwawej bitwy pomiędzy górnikami a deputyszeryfami. Deputyszeryfi chcieli aresztować kilku górników niestosujących się do zakazu sądowego. Górnicy byli przygotowani na to i przywitali policyę strzałami. Bitwa była zaciętą. Wzieło w niej udział 100 deputyszeryfów i 250 górników.

Na ogień policya odpowiedziała ogniem. Około 20 osób zostało postrzelonych po obu stronach.

Trzech robotników zostało na miejscu zabitych, a dwóch jest śmiertelnie pokaleczonych. Siedmdziesiąt pięć górników—uczestników walki zostało aresztowanych. W całej okolicy ogłoszono stan wojenny.

Z posiedzeń kongresu.

WASHINGTON, 26 lutego.—Demokratyczni senatorowie na wczorajszych kaukusach postanowili odrzucić plan ugody, przedłożony przez Spoonera a odnoszący się do wspólnego porozumienia co do utworzenia nowych stanów. Demokraci nie chcą przystać na utworznie jednego stanu z terytoryów Arizony i New Mexico.

W Izbie niższej przeszedł bill odnoszący się do ustawienia waluty na wyspach Filipińskich.

Komitet budżetu w senacie rekomendował powiększenie funduszu na wydatki rządowe. Ogółem ma być w tym roku wydanych $83,279,650. Byłej królowej wysp Hawajskich przyznano $200,000.

WASHINGTON, 27go lutego.—Wnioski komisyi senatu co do powiększenia marynarki wojennej są zupełnie inne od uchwał izby posłów, tak, że sprawa ta musi się zakończyć jakimś kompromisem.

W senacie wygłasza wciąż Morgan swoje mowy przeciw budowie kanału Panamskiego.

Uchwalono kredyt 2 miliony na nowy gmach pocztowy w Nowym Yorku i pół miliona na budowę domu na pomieszczenie biur dla członków kongresu. Będą tam mogli załatwiać wszystkie swoje interesa.

WASHINGTON, 28 lutego.—Prezydent Roosevelt przesłał do senatu wczoraj popołudniu odezwę wzywającą to ciało prawodawcze do przyjęcia billu taryfowego, odnoszącego się do wysp Filipińskich. Bil ten przeszedł w Izbie kongresowej. Bil ten zniża cło na wszystkich towarach dowożonych do St. Zjednoczonych z wysp Filipińskich. Zamierza on w ten sposób zaradzić grożącej wyspom klęsce głodowej.

WASHINGTON, 1 marca.—Wczoraj późno wieczorem przyjęto w senacie bill emigracyjny ale z tak wielkiemi poprawkami i zmianami, że nie ma on prawie żadnego znaczenia. Bill ten przyjęty przez izbę posłów zabraniał wstępu do tego kraju ósobom nie posiadającym odpowiedniego wykształcenia, podczas gdy senat tak go zmienił, że jak dawniej tak i teraz bill ten nie ogranicza przybywania emigracyi. Przeciw billowi pracowali usilnie dwaj senatorowie: Gallinger z Hampshire i Elkins z Wirginii.

Kongres uchwalił na wykończenie poczty w Chicago $750,000.

WASHINGTON, 2 marca.—Kongres uchwalił na ostatniej sesyi 82 milionów dolarów na budowę nowych okrętów wojennych. Na żądanie sekretarza wojny mają być zbudowane 4 okręty pierwszej klasy najnowszej konstrukcyi, dwa krążowniki i kilkanaście okrętów pomocniczych mniejszego rozmiaru.

WASHINGTON, 3 marca.—Sesya 57 kongresu kończy się w południe dnia 4 marca. Pozostają jeszcze dwie ważne sprawy do załatwienia tj: sprawa handlu z Kubą i kanał Panamski. Ponieważ do załatwienia tych dwóch ważnych kwestyi nie dopuścili swą obstukcyą demokraci, prezydent Roosevelt zwoła nadzwyczajną sesyę kongresu na dzień 5 marca. Na tej sesyi obydwie te sprawy muszą być załatwione.

Tajemnicze morderstwo.

BUFFALO, N.Y., 28 lutego.—Ed. L. Burdick, ogólnie znany byznesista tutejszy, cieszący się szacunkiem tutejszych obywateli, został zamordowany we własnem mieszkaniu. Jak się okazuje, rabunek nie był powodem morderstwa; działały tu inne motywa. O ile można wnosić, była to tragedya kończąca niesnaski domowe. Policya rozwinęła energiczne śledztwo. Znaleziono woźnicę, który nocy tej, kiedy morderstwo dokonanem, przywiózł do mieszkania zamorowanego w powozie nieznajomego mężczyznę. Okazało się także, że małżeństwo starało się o rozwód. Zona zamordowanego wyjechała do Atlantic City w celu poczynienia przedstępnych kroków do rozwodu. Policya mniema, że morderstwo zostało dokonane z zemsty albo zazdrości—innego wyjaśnienia nie ma.

Niebywałe powodzie.

LOUISVILLE, Ky., 1 marca.—Wskutek wylewu rzeki Ohio i innych rzek w Kentucky, 9 osób utonęło. Wylew spowodowały wielkie ulewy. Tory kolejowe i druty telegraficzne zostały w wielu miejscowościach poniszczone. Strat nie podobna na razie obliczyć, ale w przypuszczaniu podają je na kilka milionów dolarów.

PITTSBURG, Pa., 2 marca.—Wskutek wielkiego dopływu wody z rzek Allengheny i Monnongahela, rzeka Ohio wezbrała do niebywałej wysokości i wylała zalewając niskie okolice. Około 60 fabryk zostało zamkniętych, wskutek czego 38,500 robotników pozostaje bez zatrudnienia. Kilka set familii zostało zmuszonych do opuszczenia swych mieszkań i szukania schronienia w górach.

Wylewy poczyniły ogromne straty. Oblizcają je w przybliżeniu na $500,000. Ruch kolejowy został utrudniony. Woda wezbrała do niebywałej wysokości 29.4 stóp. Cała część miasta Allegheny, pomiędzy Isabela ulicą a rzeką, znajduje się pod wodą. Woda wznosi się do kilku i kilkunastu stóp wysokości. Ulice wyglądają jakby spienione rzeki.

A nie tylko w Pittsburgu i Allegheny woda wylała; donoszą o tem z każdego miasteczka nad rzeką i z każdej osady. W miasteczkach McKees Rocks i Corapolis zawieszono interesa, nawet kary uliczne przestały kursować. W East Liverpool, O., woda wzniosła się do 30 stóp wysokości. 75 mieszkań i kilka fabryk znajduje się zalanych. W Stenbeville, O., woda wezbrała do 30 stóp ponad zwykłą powieszchnię i jeszcze się wznosi po 5 cali na godzinę.

WILKESBARRE, Pa., 2go marca—Rzeka Susquehanna wezbrała do znacznej wysokości i grozi wylewem. Niskie okolice znajdujące się pomiędzy tutejszem miastem i Kingston są zalane. Osadnicy są gotowi do ucieczki przed niebespieczeństwem.

MEMPHIS, Tenn., 2 marca.—Rzeka Mississippi wezbrała 34 stopy ponad zwykłą powierzchnię. Niskie okolice w Arkansas znajdują się pod wodą. Sytuacya staje się groźną. Farmerzy szukali przytułku w górach.

Wypadki kolejowe.

KNOXVILLE, Tenn., 1go marca.—Około Lenoir City, wykoleił się pociąg i trzy osoby z służby kolejowej zostały zabite.

BATTLE CREEK, Mich., 1go marca.—Wskutek wykolejenia się pociągu Grand Trunk jedna osoba straciła życie, jedna odniosła śmiertelne rany, a kilkanaście osób zostało lekko poranionych.

SYRACUSE, N. Y., 1 marca.—Wskutek wykolejenia się pociągu, trzy osoby zostały na śmierć zabite, a trzy niebezpiecznie pokaleczone.

BRONSVILLE, Pa., 1 marca.—Sześć osób zostało śmiertelnie pokaleczonych, a sześć lekko poranionych, wskutek zderzenia się pociągu pasażerskiego z towarowym.

Eksplozya w kopalni.

LATROBE, Pa., 2. marca.—W kopalni Hostetter Connesevile Cokes Co., miała miejsce okropna katastrofa, spowodowana podziemnemi gazami. W eksplozyi tej o ile wiadomo, siedm osób straciło życie a między nimi osoby z polskiemi nazwiskami. Zabici zostali Michał Flak, lat 40 i syn jego lat 15; Stefan Hudak, lat 26; Wm. Besser, lat 36.

Podczas eksplozyi w kopalni znajdowało się około 800 robotników Ze katastrofa nie pochłonęła więcej ofiar, to cudem chyba nazwać można. Mniemano z początku, że ofiary będą o wiele liczniejsze, lecz ze złożonych lampek przez robotników kopalnie opuszczających okazało się, że są ocaleni. We wnętrzu kopalni sroży się ogień. Straty dochodzą do $10,000.

Aresztowanie strajkierów.

SOUTH BEND, Ind., 27. lutego.—Prokurator miejscowy Clark, wydał wczoraj 40 warrantów na aresztowanie 40 strajkierów—zatrudnionych przedtem u kompanii kolei ulicznej. Jedni są oskarżeni o spisek w celu wysadzenia w powietrze głównego zakładu kompanii kolei ulicznej, drudzy o rozruchy a inni o napad morderczy. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się Władysław Sosiński czy też Loziński pod oskarżeniem zamierzonego morderstwa.

Korespondencye.

DERBY, Conn. Szanowny Panie Redaktorze Gazety Polskiej! Proszę o umieszczenie w łamach swego pisma, co następuje:

Za przykładem innych osad polskich w Ameryce i nasza osada polska aczkolwiek młoda, nie pozostaje w tyle.

Dzielę się z braćmi rodakami tą radosną nowiną, że dnia 8go lutego bieżącego roku zawiązało się Tow. nowe kościelne obok starego Tow Sw. Mich. Archanioła, celem zbierania funduszu na kościół polski rzymsko katoicki.

Na razie przystąpiło do tego Tow. 56 członków obojga płci.

Wstęp do tego Towarzystwa wolny tylko podatek miesięczny wynosi 25 cnt., która to suma będzie obracana na cele kościelne.

Do Tow. przyjmuje się od lat 16tu każdego moralnie prowadzącego się rzymsko katolika.

Zatem cel Tow. wzniosły, więc drodzy, bracia i siostry wstępujcie licznie do Towarzystwa, abyśmy za rok nie 56 ale 560 członków mogli liczyć, a da Bóg że wkrótce we własnej świątyni będziemy mogli, wspólnie w ojczystym języku zanosić modły do Pana nad Pany i nie będziemy płacić Ajryszom na kościoły, mając kościół polski. Niech polski grosz idzie na korzyść i chwałę Polaków. Mityngi odbywają się co dwa tygodnie w Hali Tow. Sw. M. Archanioła.

Zchodźcie się zatem drodzy bracia i siostry, na wspólną naradę, abyśmy wspólnie mogli radzić o rzeczach nas obchodzących.

Towarzystwo kościelne wybrało zarząd na rok 1903 następujący:
Franciszek Stochmal, prezes;
Stefan Stechlik, wice prezes;
Wojciech Wajdowicz, sekretarz;
Wawrzyniec Brzuszek, kasyer.
Jan Iwaniec i Stanisław Kamionka, kolektorzy na Derby;
Franciszek Romanowski i Jan Gut, kolektorzy na Shelton.

Z wysokim szacunkiem
Fr. Stochmal, prezes Tow,
Box 604, Derby, Conn.

DERBY, Conn.—Szan, Redakcyę "Gazety Polskiej" upraszamy o zamieszczenie następującej korespondencyi:

Za inicyatywą niektórych członków z Tow. Sw. Michała Archanioła, zorganizowane zostało Towarzystwo Polek pod wezwaniem Najświętszej Panny Maryi Nieustającej Pomocy. Do Tow. przyjmuje się na członkinie same Polki rzymsko—katolickiego wyznania i moralnego prowadzenia się.

Celem Towarzystwa Polek jest wsparcie i opieka nad chorymi siostrami i praca dla ojczyzny.

Cel to piękny, cel wzniosły, więc drogie siostry, odzywamy się do was z głębi serca, wstępujcie do Tow. Polek jak najliczniej. Pamiętajmy, że w jedności leży siła nasza.

Macie teraz sposobność do wstąpienia do Towarzystwa, gdyż wstęp z początku stosunkowo mały, bo tylko 50c do trzech miesięcy. Po trzech miesiącach, gdy się stosunki uregulują, wstępne, będzie podwyższone do $1.00, miesięczny podatek będzie wynosił 25c.

Na razie przystąpiło do Tow. Polek trzydzieści członkiń, które wybrały następujący zarząd.
Agnieszka Bałut, prezydentka;
Tekla Włodek, wiceprezydentka.
Wanda Stochmal, sekretarka;
Karolina Morąg, zastępczyni;
Bronisława Stobiecka, kasyerka;
Magdalena Lada, Franciszka Kucejo, opiekunki kasy;
Zofia Wąsikowska, Magdalena Jastrząb, dyrektorki chorych;
Agnieszka Kros, Agnieszka Patyńska, odźwierne.

Z szacunkiem i powarzaniem
Wanda Stochmal, sekretarka Tow. Polek.

LAWRENCE, Mass., 1go marca.—Szan. Redakcyę, "Gazety Polskiej" prosimy o umieszczenie następującej korespodencyi:

Parafia litewska św. Franciszka Serafickiego kupiła kościół, który będzie otwarty dnia 15 marca. Ponieważ brakuje nam dużo pieniędzy wysyłamy w tych dniach kolektorów do okolicznych kolonii polskich, prosząc o łaskawą pomoc ile kto może.

Z uszanowaniem K. Shuman.

POZYWNOSC ORZECHOW.

Od dawniejszych czasów są orzechy jednym z najważniejszych środków pożywienia u wielu narodów żyjących na łonie przyrody. A zasługują ze wszech miar na uznanie, jakiem się cieszą. Orzechy bowiem i ziarniste owoce jak migdały zawierają bardzo dużo ciałek białkowych i tłuszczów zatem dwóch głównych składników ludzkiego pożywienia. Pożywność orzechów przenosi trzykrotnie wartość spożywczą najprzedniejszych befsztyków. Wśród narodów "cywilizowanych" zapomniano o tem niestety! i dopiero w ostatnich czasach w kołach zwolenników przyrodnego sposobu życia zwrócono słusznie uwagę na orzechy jako cenne środki pożywienia. Oczywiście dla odzwyczajonych od przyrodnej strawy przez szereg pokoleń żołądków ludzi nowoczesnych są, orzechy trudno strawne i rzadko kto mógłby spożyć od razu większą ich ilość, nie narażając się na większe, lub mniejsze niedomagania. Ale można powoli przyzwyczaić żołądek.

Dalej polecenia godne są wszelkie potrawy sporządzone z miazgą orzechową, mlekiem i t. p. Przedewszystkiem zaś pamiętajmy o pożywności orzechów i migdałów wobec dzieci, prawidłowo rozwiniętych, które przecież zwykle domagają się tych owoców. Jestto wrodzony popęd przyrody u dzieci, również jak do owoców innych. Nie stłumiajmy go. Zołądek młody zdrowych dzieci strawi bez trudu orzechy, gdyż jest jeszcze nie wyniszczony rozmaitemi wykwintnemi wymysłami kuchni, jak żołądek dorosłych. A przytem ruch jakiego używają dzieci obficie, ułatwia im trawienie.

KRAJ ZŁOTA I MARMURU.

Tak ciekawie można bez przesady nazwać jedną okolicę w stanie australskim Nowej Południowej Walii, o której pewien podróżnik angielski opowiada następujące ciekawe szczegóły:

Stolicą prowincyi jest Goubourn. Niedaleko stamtąd znajduje się malownicze miasteczko Buronia, leżące w okolicy bardzo obficie nawodnionej i bajecznie urodzajnej, w wielu punktach okręgu znaleziono złoto i to w takich ilościach, że niebawem bez wątpienia powstanie tam żywy przemysł górniczy.

Nadto znajdują się w całym okręgu olbrzymie pokłady marmuru, w których kryje się mnóstwo bardzo ciekawych pieczar i naturalnych tuneli. Jedna pieczara na pięćdziesiąt przeszło metrów głęboka, zawiera na dnie prześliczne stalaktyty. Godnym widzenia jest tunel naturalny, długi na sto metrów a wysoki na 30 m. Sciany są strome, sklepienie okrągłe jak w tunelu sztucznym, a jednak tak gładkie jak gdyby je ręka ludzka wyciosała. Z jednej ściany tunelu prowadzi długi krużganek zawieszony stalaktytami i ozdobiony mnóstwem marmurowych baseników, w których znajduje się czysta jak kryształ woda.

Wogóle w okolicach tych natura zastąpiła w zupełności architekta, stwarzając prześliczne sale marmurowe, długie kolumnady, schody i t. p. Najpiękniejsza grota w formie sali na 40 metrów wysokiej istnieje w prześlicznym pokładzie błękitnego marmuru, usiana kryształami górnemi i zraszana ślicznym strumieniem spływającym po jednej ścianie.

Obok kompleksu pieczar Bugonijskich istnieje jeszcze drugi kompleks nie mniej bogaty, zwany Terrara. Tam także znajdują się wspaniałe sale, chodniki i krużganki, z których wysokich sklepień zwisają miliony najprzedziwniejszych stalaktytów. Większość tych pieczar nie jest jeszcze zbadana, ponieważ dostęp do nich jest bardzo trudny. Niemniej jednak stanowią one jedną z najciekawszych i bezprzecznie najpiękniejszych osobliwości, w które obfituje Australia. Nie ulega wątpliwości, że kiedyś, kiedy środki komunikacyi zostaną jeszcze bardziej niż dzisiaj udoskonalone, Australia stanie się celem podróży wielu turystów i przyjaciół natury.

JAK ZGINĄŁ KSIĄŻE JÓZEF PONIATOWSKI.

W 1844 roku Napoleon cesarz francuski, któremu Polacy pomagali—zaczął przegrywać wszystkie bitwy, bo przeciwko niemu sprzymieżyła się cała Europa z wyjątkiem Polski. Największą bitwę stoczono w owym roku koło miasta Lipska w Saksonii. Bitwa ta trwała dwa dni i wreszcie zobaczył Napoleon, że zginie z całym wojskiem, jeśli się nie cofnie. Aby mu nie przeszkadzano cofać się w porządku, trzeba było pozostawić kogoś, coby ten odwrót osłaniał.

Niedobitki korpusów Macdonalda, Lauristona i Poniatowskiego pozostały jeszcze w Lipsku. Dowództwo nad niemi powierzył Napoleon księciu Józefowi, pewny, że dzielnie stawiać będzie opór nieprzyjacielowi.

Książe miał do obrony otwartego miasta 20,000 wojska, w czem 2,500 Polaków, podczas gdy trzykroćstotysięczną armię nieprzyjacielską zgromadzono pod Lipskiem. Stracono nadzieję odparcia nieprzyjaciela; chodziło już tylko o stawianie mu trudności w posuwaniu się naprzód i ułatwienie odwrotu Napoleonowi przez Elstrę. Mosty były przepełnione; postrach, z jakim przebywano dwie rzeki, zwiększał bezład odwrotu.

Opór obrońców Lipska trwał 19 października do południa; o tej porze przez jedną z bram wskutek odstępstwa badeńczyków wtargnął nieprzyjaciel do miasta. Wobec zdrady i przewagi, trzeba było ustąpić, wojska cesarskie zaczęły się cofać ku środkowi miasta.

Jeszcze raz książę Józef miał sposobność okazać tutaj swoje bohaterstwo. Chcąc wstrzymać nawalę nieprzyjacielską, a mając koło siebie tylko słaby szwadron kirasyerów polskich, tworzący jego świtę, stanął na czele tej garstki i z szablą w dłoni rzucił się na kolumnę pruskiej piechoty, rozbił ją i zmusił do ucieczki, sam rąbiąc nieprzyjacielskich piechurów. Wtedy to kula strzaskała mu ramię. Kazał sobie ranę opatrzyć, poczem dosiadł znów konia i walczył dalej z ręką na temblaku. Przednie nieprzyjacielskie kolumny posuwały się ku murowanemu mostowi. Jeden z podoficerów saperów, sądząc, że jest poważnie zagrożony, podpalił minę i wysadził go w powietrze. Odwrót stał się wskutek tego prawie niemożliwym. Ażeby się dostać na drugą stronę Elstry, trzeba ją było wpław przebyć, gdyż wody jej wezbrały i wystąpiły z brzegów: Plajssa, chociaż mniejsza, niemniej fatalną stanowiła przeszkodę. Książe na czele garstki walecznych, party przez nieprzyjaciela, znalazł się nagle nad tą rzeką. Doradzono mu, ażeby się przeprawił na drugą stronę. On jednak, jakkolwiek stracił nadzieję zwycięstwa, chciał dalej jeszcze walczyć i opowiedział dającemu mu tę radę jenerałowi, że trzeba zginąć walecznie. Zakomenderował ostatni raz do ataku, na chwilę zatrzymując napór zwycięzców. Przeparty do Plajssy, otoczony nieprzyjaciołmi, Poniatowski i jego sztab wystawieni byli na ogień piechoty. Nie było czasu do stracenia. Książe który pragnął śmierci pełnej chwały, mógł dostać się w ręce sprzymierzeńców. Wobec tej ostateczności, zdecydował się w końcu Poniatowski przebyć wpław rzekę. Wody były wielkie i zaczęły konia księcia unosić, przywiązanie jednak jednego z oficerów sztabu, kapitana Blechampa (szwagra Lucyana Bonapartego) jeszcze raz uratowało mu życie. Dzielny ten młody człowiek wyborny pływak, rzucił się w ślad za księciem do rzeki i dopomógł mu do wydobycia się na brzeg przeciwległy. Drogocennemu jednak życiu bohatera inne groziło niebezpieczeństwo. Elstra jeszcze oddzielała go od głównej armii. I kiedy szedł piechotą przez ogrody między Plajssą a Elstrą, rażony kulą w bok, padł w ramiona otaczających go oficerów. Odzyskał wkrótce przytomność. Wysadzono go na konia; zaledwie się jednak mógł na nim utrzymać. Widząc to nalegano na niego ze wszystkich stron, ażeby się dał opatrzyć i zdał dowództwo któremu z jenerałów; ale odwaga jego wzrastała w miarę niebezpieczeństwa i odpowiadał z zapałem: "Nie, nie, Bóg powierzył mi honor naszej armii i w Jego ręce go złożę!"

Nadbiega oficer inżynieryi; zna miejsce, zapewnia, gdzie można wpław przebyć Elstrę. Książę kieruje się do tego miejsca, gdy wtem spostrzega przed sobą nieprzyjacielski oddział, który go wyprzedził i zagradza mu drogę. "Macie ich!" — zawołał, zwrócił konia i zanurzył się w Elstrę. osłabiony jednak upływem krwi, nie może koniem kierować. Koń pomimo to walczy z prądem i dociera do brzegu, ale brzeg jest stromy, zwierzę szarpie się i rzuca, nie może wyskoczyć... Wszystko to dzieje się wśród gradu kul. W tej fatalnej chwili trzecia kula dosięga księcia. Pada z konia i unosi go woda. Dzielny Blechamp spieszy mu znowu z pomocą, rzuca się w Elstrę, chwyta Poniatowskiego raz jeszcze, unosząc go jedną ręką, ukazuje się z nim na powierzchni wody, ale wkrótce znikają obydwa...

Ciało księcia znaleźli w dwa dni późnij rybacy. Książe Schwarzenberg, jego dawny towarzysz broni, naczelny wódz sprzymierzonej wówczas armii kazał go pochować z honorami wojskowymi. Polcy oficerowie jeńcy złożyli go do grobu. Zwłoki jego przywieziono później do Warszawy a stąd do Krakowa.

ESKIMOWIE

Daleko na północy, przy biegunach gdzie straszne zimna i mrozy nieustannie panują, żyje naród, którego trafną choć ogólną charakterystykę ze względu na jego zajęcia i warunki bytu dał MacGahan: "Lud, który nie żyje ani z rolnictwa, ani z pasterstwa, ani z myśliwstwa, w ścisłem tego słowa znaczeniu, który na pokarm nie używa ani wołu lub owcy, ani świń lub kóz, ani chleba, jarzyn lub owoców, który nie posiada ani roli, ani cukru, a za napój nie używa ani herbaty lub kawy, ani piwa, wódki lub wina, któremu nie znane jest ani żelazo lub stal, ani miedź, lub ołów, ani złoto lub glina z jej wyrobami, który nie zna ani drzewa ani węgla, który wreszcie na odzież nie używa ani wełny ani jedwabiu, ani lnu, ani konopi, ani bawełny—taki lud to Eskimowie".

Wzrostu niskiego, rzadko dosięgającego 1'6 m., o szerokich ramionach i piersi, skośnych oczach, włosach czarnych, odznaczają się Eskimowie dobrodusznością, są uczciwi, weseli, gościnni, odważni i wstrzemięźliwi, ale obok tego leniwi, próżni i nadzwyczaj niechlujni.

Walka z siłami przyrody wyrobiła w Eskimach, zwłaszcza wschodnich, odwagę w połączeniu z ostrożnością, tak że pod względem energii i zręczności żadnego narodu z nimi porównać nie można.

Przestępstwa, kłótnie, rozboje zdarzają się u Eskimów bardzo rzadko.

Latem mieszkają w namiotach okrągłych ze skóry reniferowej, zimą budują chaty ze śniegu lub lodu i okładają je ziemią i mchem, a oświetlają i ogrzewają lampkami tranowemi.

Od młodości do pracy około budowy takich domów wprawiony Eskimo, nadaje tej prymitywnej, ale zarazem genialnej budowie piękny kształt—a przez lekkie ogrzanie ścian wewnęcznych spaja płyty ze sobą, czyniąc budowę silną i trwałą. W chacie takiej mieszka nieraz kilka rodzin.

Odzież składa się z sukni wierzchniej z kapuzą, ze spodni i z długich butów—wszystko z podwójnej skóry reniferowej lub focznej, włosem tak do ciała jak i na zewnątrz—dla obu płci jednakowo.

Pożywienie Eskimów składa się z surowego lub suszonego mięsa fok, z ptaków morskich, ich jaj, z ryb, ślimaków a niekiedy z mchów, porostów i korzonków, za przyprawę używają tłuszczu z ryb lub fok, na napój—wody; namiętnie palą tytoń i zażywają tabakę.

Głównem ich zajęciem w zimie jest polowanie na foki i wieloryby, zapomocą harpun i dzid, a podczas krótkiego lata — na renifery za pomocą łuków.

Małżeństwa zawierają bardzo wcześnie, a mianowicie: gdy chłopiec ma lat 16, dziewczyna 14. — Życie rodzinne jest bez zarzutu: cięższa praca spada na mężczyznę, lżejsza dostaje się kobietom, które zajmują się też wychowaniem dzieci i kochają je czule; miłość rodzinna stanowi u Eskimów powszechną cechę.

Ogólną liczbę Eskimów podają na 30—35.000 głów: z tego mieszka w Grendlandyi około 10,000, na Labradorze około 4,000, na Hasce około 18,000 i około 3,000 na archipelagu arktycznym w Azyi.

STATYSTYKA RZYMU.

W Rzymie zwanym wiecznem miastem znajduje się obecnie prócz papieża 30 kardynałów, 35 biskupów, 1369 księży świeckich, 2832 zakonników i 3215 zakonnic, czyli razem 6482 osób duchownych wśród 400,000 mieszkańców Rzymu. Ta armia ma do rozporządzenia 400 kościołów, prócz mnóstwa klasztorów i kaplic. Mimo tego, iż Rzym jest miastem przepełnionem zabytkami sztuki i posiada mnóstwo szkół, znajduje się w nim, 190,000 ludzi nie umiejących ani czytać ani pisać. Dalsze wyliczenie wykazuje, iż w r. 1897 zawarto w Włoszech 458.82 małżeństw, 204.098 małżonków obojga płci nie umiało czytać ani pisać. Na 100 narzeczonych było 45 analfabetów.

KOBIETY WYBORCAMI.

Po raz pierwszy w Australii staną przy nadchodzących wyborach do urny wyborczej kobiety na równi z mężczyznami. Listy wyborcze przygotowane przez rząd australski zawierają nazwiska 1,827,000 osób uprawnionych do oddania głosu. Z tej liczby 973,000 przypada na mężczyzn a 854,000 na kobiety, w miastach atoli większość głosów posiada płeć piękna. Tak np. w Sydney wykazuje spis 12,424 wyborców, a 12,729 wyborczyń. Taką samą mniej więcej większość mają kobiety w Hobart Town, w Adelajdzie, Melbourne zaś posiadają większość 26,000 głosów. W okręgu Wiktoryi przypada na 307,000 wyborców 317,000 wyborczyń.

"WY NAS NIE ZDOŁACIE Z NIEMCZYC!"

Te słowa wygłoszone z trybuny parlamentu pruskiego przez posła Dziembowskiego wywarły potężne wrażenie tak w granicach rzeszy pruskiej, jak i poza jej słupami. Szowinistyczna prasa niemiecka pieni się naturalnie ze złości wskutek moralnego zwycięztwa, które w tych dniach z okazyi interpelacyi polskiej odniosła idea polska pod zaborem pruskim. Jakto! Więc wyrzucamy pół miliarda na wykupno ziemi, przesiedlamy na wschodnie kresy tysiące niemieckich kolonistów, budujemy całe szeregi zborów protestanckich odbieramy dzieciom w szkołach naszych nawet pacierz polski, a tu zamiast znękanych od bólów ducha twarzy, widzimy przed sobą hartowne jak śpiż, podniesione do potęgi postacie przedstawicieli, rzucające nam w twarz słowa, pełne męzkiej siły i pewności siebie:

"Wy nas nie zdołacie zniemczyć"

Nie można się dziwić, że niepohamowana złość targa prasą państwa bojaźni Bożej i dobrych obyczajów, że ta złość przebija w każdym niemal wierszu referatów z ostatniego posiedzenia parlamentu niemieckiego i z komentarzy do tegoż posiedzenia!

Toć oni są u kresu swych wysileń, nie mogą zdobyć się na oryginalniejsze pomysły—a my żyjemy i nie chwiejemy się mimo rozmaitych trosk, które nam osiadły czoła, mimo gwałtów i nadużyć, jakich się na nas dopuszczają nieeni zaborcy.

Niech się pruska zgraja rzuca jak żmije w soli a my z powagą godną Polaka zawsze powtarzajmy im słowa Dziembowskiego:

"Wy nas nie zdołacie zniemczyć!"

JAK LUDZIE UMIERAJĄ.

Królowie i książęta schodzą z tronu.

Trębacze, klarneciści, fleciści puszczają ostatni dech.

Adwokaci, aktorzy, mówcy—milkną na zawsze.

Wielcy i mali żydzi przechodzą na łono Abrachama.

Kupcy, bankierzy, rachmistrze—liczą się z ostatnią minutą.

Podróżni i pielgrzymi kończą swą doczesną pielgrzymkę.

Właściciele domów przenoszą się do domu wieczności.

Sędziowie i prokuratorzy zostają wezwani na sąd Boży.

Doktorzy, aptekarze i felczerzy odchodzą tam, gdzie nie ma żadnych chorób ani boleści.

Notaryusze spełniają ostatni akt śmiertelny.

Dłużnicy oddają dług... naturze

JASKINIA GRY.

Policya w Petersburgu odkryła tajną jaskinię gry, mieszczącą się w mieszkaniu wdowy po pułkowniku Arkadyi Timofejew. Z mieszkania pułkownikowej prowadziły do szulerni tajne drzwi tapetowe, które dopiero po długiem szukaniu odkryto. Za temi znajdował się nadzwyczaj elegancki salon, a w nim siedziało 32 osób z najwyższych sfer arystokracyi rosyjskiej. Aresztowano wszystkich wraz z właścicielką lokalu; dom gry zamknięto i opieczętowano.

ZMIANA POWIETRZA.

W obecnej porze roku powinniśmy się zabezpieczyć przeciw wszelkim zmianom powietrza. Wszyscy wiemy z doświadczenia, że każda zmiana powietrza powoduje właściwie porze roku choroby. Ten, kto cierpi na reumatyzm, cierpi najpierw, dla tej więc przyczyny zaopatrzcie się w Severy Olej św. Gotharda, aby uniknąć podobnych cierpień. Severy kuracya Reumatyczna w połączeniu z Olejem Severy, leczy szypko i skutecznie. Na usunięcie boleści w muskułach i stawach, dolegliwości reumatyczne, napuchnięcia, wywichnięcia, sztywność, ból krzyża, zapalenia i na wszelkie inne choroby, na które należy użyć dobrego linimentu, Severy Olej św. Gotharda nie ma sobie równego.

Fr. Rysawy, z Little Ferry, N. J. powiada: Otrzymałem znakomite rezultaty w każdym wypadku choroby przez użycie Severy Oleju św. Gotharda i polecam go usilnie wszystkim jako najlepszy liniment.

To jest krótkie oświadczenie i każda familia powinna mieć w domu to lekarstwo do natychmiastowego użytku w razie jakiego wypadku. Cena 50c.

Na sprzedaż we wszyskich aptekach albo wprost u właściciela po nadesłaniu należytości Adres: W. F. Severa Cedar Rapids, Iowa. Pytajcie się w aptekach o bezpłatne katalogi na rok 1903.

Najnowszy portret papieża Leona XIII.

W tych dniach wykończono portret papieża Leona XIII, w celu rozpowszechnienia go pomiędzy ludnością rzymsko-katolicką całego świata.

Portret ten jest zrobiony 16 naturalnemi kolorami, a rozmiar jego wynosi 20x25 cali. Obraz ten przedstawia się bardzo pięknie i powinien się znajdować w każdym domu katolickim. Obraz ten jest dokładną reprodukcyą papieża Leona XIII tak jak wygląda obecnie.

Niniejsza ilustracya przedstawia zmniejszony format obrazu.

Każdy kto zapłacił prenumeratę za „Gazetę Polską" z góry, i przyśle nam nowego abonenta, który zapłaci za gazetę na cały rok, otrzyma ten obraz darmo.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble st., Chicago, Ill.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM V.

(Ciąg dalszy).

Biedna, kochana Assunta z macierzyńskiem prawie sercem dla tego nędznika, gorzko płakała; nadszedł wieczór, a ona nie położyła się spać czekając na niego.

O godzinie 11-tej przyszedł z dwoma przyjaciółmi, wszystkich swoich szaleństw codziennemi towarzyszami, a ona wyciągnęła ręce na jego przybycie; gdy tymczasem ci trzej, a szczególnie jeden, którego imienia nie mogę tu bez wzdrygnienia wymówić, porwał się na nią i zawołał:

— Dalej do indagacyi, gadaj gdzie masz pieniądze.

"Sąsiad nasz Bazyli był właśnie wtenczas w Bastia, a jego żona sama pozostała w domu.

Ona też tylko jedna widziała i słyszała wszystko co się z bratową stało: dwóch trzymało biedną Assuntę, a ona niedowierzając jeszcze, aby się podobny występek mógł spełnić, uśmiechała się do tych, co ją trzymali jak oprawcy; trzeci obszedł drzwi i okna, pozamykał je dobrze i powrócił; dopiero wtenczas wszyscy trzej razem zatykając usta biednej kobiecie, aby przytłumić krzyk boleści i trwogi, postawili Assuntę na rozpalonej głowni, aby ją zmusić do wyznania, gdzie ma szczupłe zasoby nasze; w pasowaniu się, zapaliło się na niej odzienie, wówczas puścili nieszczęśliwą, unikając sami płomieni.

Assunta cała w ogniu pobiegła do drzwi, ale drzwi były zamknięte; rzuciła się do okna, ale i okno było zastawione; zaczęła krzyczeć co sił o pomoc, ale wkrótce głos jej osłabł, krzyki w jęki się zmieniły.

Nazajutrz po przebyciu nocy w najokropniejszych boleściach i mękach, gdy żona Bazylego odważyła się wejść do niej, po otwarciu drzwi przez sędziego, znaleziono Assuntę na wpół spaloną, ale jeszcze oddychającą.

Szafy były powywracane i pieniądze zabrane.

Benedykt opuścił na zawsze Rogliano. Od tego czasu nie widziałem go i nie słyszałem nic o nim.

"Otóż po takich to wypadkach, mówił dalej Bertuccio, przyszedłem do pana hrabiego, nie mogłem już mówić o Benedykcie bo przepadł, ani o bratowej, bo już umarła."

— I cóż, panie Bertuccio, wnosiłeś z tego wypadku? — zapytał Monte-Christo.

— Wnosiłem, że była to kara za występek, który popełniłem — odpowiedział Bertuccio. — A!... bo też ten Villefort, to rzadki był złoczyńca!

— I ja tak sądzę — mruknął posępnie hrabia.

— A teraz — dodał Bertuccio — czy nie mam racyi drżeć na niedolę tego domu, którego dotąd nie widziałem?... na widok ogrodu, w którym wszyscy świadkowie mojej zbrodni żyją jeszcze i patrzą na mnie?

— W rzeczy samej, wszystko to być może — rzekł Monte-Christo powstając z ławki — być nawet może — dodał z cicha — że prokurator królewski nie umarł dotąd. Ksiądz Bussoni dobrze zrobił, że cię do mnie odesłał; ty dobrześ zrobił, żeś mi historyę życia swojego opowiedział, bo już cię nie będę posądzał o żadne złe z przeszłości: co się tyczy Benedykta, czyż nigdy nie starałeś się odszukać jego śladów? czyż nie starałeś się dowiedzieć, co się z nim stało?

— Nigdy; gdybym się nawet dowiedział, gdzie jest, zamiast go szukać, uciekłbym od niego, jak od potworu; na szczęście nigdy o nim nie słyszałem ani słowa, i cieszę się przekonaniem, że już nie żyje.

— Nie ciesz się, mój Bertuccio — rzekł hrabia — źli tak nie umierają. Bóg bierze ich pod swą opiekę, aby ich za narzędzie pomsty swojej używał.

— I to być może — rzekł Bertuccio — o to tylko proszę Boga abym go nigdy nie zobaczył; teraz — dodał nakoniec intendent schylając głowę — wiesz pan już wszystko; teraz jesteś tu na ziemi moim sędzią, jak Bóg będzie kiedyś w niebie; czy nie odezwiesz się do mnie, panie hrabio, z jakiem bądź słowem pociechy?

— Mogę ci powiedzieć to samo, co by powiedział ksiądz Bussoni; Villefort zasługiwał na karę, za to co zrobił i za wiele występków innych.

Benedykt, jeśli jeszcze żyje, posłuży jakem ci powiedział, za narzędzie zemsty Boskiej, a potem z kolei i sam zostanie ukarany! Na tobie ciąży jeden tylko zarzut, raczej jeden tylko możesz sobie wyrzut czynić: dlaczego uratowawszy dziecię swe od śmierci, nie matce go oddałeś? W tem cała wina twoja, Bertuccio.

— Prawda, panie hrabio, to moja wina, to mój występek prawdziwy; ten czyn shańbił mnie, skorom tylko dziecię to przywołał do życia, powinienem był natychmiast, jakeś to pan hrabia powiedział, odesłać go jego matce.

Wprawdzie byłbym się naraził na poszukiwania, ściągnął uwagę, został pojmany, a ja umrzeć nie chciałem, ja chciałem żyć dla mej bratowej, przez miłość własną, wrodzoną nam wszystkim, abyśmy zawsze cali i jako zwycięzcy z zemsty wychodzili; być może zresztą, żem chciał żyć przez samo przywiązanie do życia. O! ja nie jestem godny mego brata, on miał więcej męztwa i wytrwania...

Bertuccio zakrył twarz rękami, a Monte-Christo wpoił weń wzrok silny i badawczy.

Po chwili milczenia, które nocna godzina i miejsce, uroczystszem jeszcze czyniło, przemówił:

— Aby godnie zakończyć tę rozmowę, której już nie powtórzę — rzekł hrabia tonem melancholicznym, niezwykłym mu dotąd — zatrzymaj, panie Bertuccio słowa moje w pamięci: Słyszałem nieraz powtórzone te słowa z ust samego księdza Bussoni; na wszystkie boleści dwa są najlepsze lekarstwa: czas i milczenie.

A teraz, panie Bertuccio, zostaw mię samego, jeszcze chciałbym przejść się po tym ogrodzie; to co w tobie obudza tak dotkliwe wspomnienia, do których sam należałeś jako główny działacz, mnie przywiedzie na pamięć słodkie uczucie i w podwójnej wartości to nowe moje dziedzictwo ukaże; te drzewa, które oto widzisz, panie Bertuccio, dlatego się podobają, że cienia użyczyć mogą, a cień dlatego znów pociąga, że w nim snów i marzeń doświadczasz.

Kupiłem ogród z tą myślą, że kupię po prostu jakiś obszar ziemi, jest ogrodem pełnym widziadeł, bynajmniej kontraktem nie objętych; lubię widziadła, bom nie słyszał, że umarli przez ciąg sześciu tysięcy lat, nie wyrządzili tyle złego ile w jednym dniu żywi wyrządzają.

Idź mój Bertuccio i śpij spokojnie!

Jeśli spowiednik twój Bussoni nie rozgrzeszy cię w najuroczystszej chwili, przywołaj mnie jeśli jeszcze żyć będę, a ja wynajdę dla ciebie słowa, co ukołyszą duszę twoję gotową odlecić w tę wielką podróż, co się wiecznością nazywa.

Bertuccio skłonił się hrabiemu z uszanowaniem i oddalił się smutny.

Monte-Christo pozostał sam; postąpiwszy cztery kroki naprzód, odezwał się cicho do siebie:

— Tu, przy tym klombie ma być grób, tu to dziecię ma być złożone; tam małe drzwiczki stanowiące wejście do ogrodu; nie potrzebuję sobie tego notować, bo to wszystko żywo stoi przed memi oczami, wkoło mnie i pod nogami mojemi.

Hrabia przeszedłszy raz jeszcze ogród, udał się do swego powozu.

Bertuccio widząc go w zamyśleniu, wsiadł nie rzekłszy ani słowa na kozioł i umieścił się obok stangreta.

Powóz ruszył drogą do Paryża.

Tegoż samego wieczora, przybywszy do domu na polach Elizejskich, hrabia Monte-Christo obejrzał całe mieszkanie jakby je znał już od dawna — chociaż pierwszy raz przechodził pokoje; nie pomylił się jednak i nie zabłąkał w żadnych drzwiach ani razu, wszystkie korytarze, drzwi i schody przechodził śmiało i pewnym krokiem.

W czasie tego nocnego przeglądu, jeden Ali mu towarzyszył.

Hrabia wydał Bertucciemu rozmaite rozkazy co do upiększenia i podziału apartamentów, a dobywając zegarek, rzekł do nubijczyka:

"Godzina wpół do dwunastej, Hajde powinna już przybyć. Czy uprzedzono o tem służebną francuzkę?"

Ali wyciągnął rękę, wskazując na apartament przeznaczony dla pięknej greczynki, zostający w takiem odosobnieniu, że zakrywszy drzwi dywanem, można było obejść dom cały i nie wpaść na myśl, że tam są jeszcze salon i dwa mieszkalne pokoje.

Ali tedy, jakeśmy powiedzieli, wskazał podnosząc trzy palce u lewej ręki apartament, i na tej ręce oparł głowę i przymknął oczy jak do snu.

— Aha! — rzekł Monte-Christo, przyzwyczajony do tego języka — więc trzy ich tam czeka w sypialnym pokoju? Wszak tak?

— Tak — pokazał Ali na migi podnosząc głowę do góry.

— Pani musi być znużoną tego wieczora — odezwał się Monte-Christo — zechce odpocząć zapewne, niechajże jej zatem nie nudzą rozmową. Uważaj — aby panna służąca greczynka; nie zawiązała stosunków z pannami francuskami; — powiedział to i wyszedł.

Ali skłonił się odchodzącemu.

Wkrótce dał się słyszeć głos odwiernego, skrzypnęły zawiasy bramy — powóz wjechał w aleję, i zatrzymał się przed balkonem. Hrabia wyszedł, drzwi były już otwarte; podał rękę młodej kobiecie okrytej jedwabną zieloną mantylą, złotem przetykaną; młoda kobieta ujęła podaną sobie rękę, pocałowała ją z uczuciem przywiązania i szacunku; hrabia powiedział kilka słów czułych, a młoda kobieta odpowiedziała mu ze słodyczą i powagą w dźwięcznym języku, którym bogowie starożytnego Homera przemawiali.

Ali idąc naprzód z różową woskową świecą, odprowadził młodą niewiastę, piękną greczynkę, towarzyszkę de Monte-Christo we Włoszech, do jej apartamentu, poczem hrabia udał się do części pałacu dla niego przeznaczonej.

O godzinie w pół do pierwszej, światła zagasły w całym domu, i wszystko się we śnie pogrążyło.

ROZDZIAŁ VII.

Nieograniczony kredyt.

Nazajutrz, około drugiej po południu, zajechał przed drzwi mieszkania hrabiego Monte-Christo powóz zaprzężony w pyszną parę koni angielskich.

Wysiadł z niego jakiś mężczyzna w granatowym surducie z jedwabnem i tegoż koloru guzikami, w białej kamizelce, z wielkim złotym łańcuchem, w pantalonach orzechowego koloru; czarne włosy zafryzowane spadały mu tak nizko na czoło, że trudnoby uwierzyć, aby to były własne jego włosy.

Był to słowem mężczyzna lat około 55, chcący uchodzić za czterdziestoletniego, wsunął głowę we drzwi i posłał groma, aby zapytał odźwiernego, czy hrabia Monte-Christo przyjmuje.

Sam tymczasem ze szczególną uwagą zaczął się przypatrywać całemu domowi z ogrodem i dworem obszernym, po którym bez ustanku uwijali się służący.

Oko żywe, wyraz twarzy bardzo chytry, usta tak wązkie i szczupłe, że zdawały się raczej wklęsłe aniżeli wystające; szerokie wyniosłe policzki, niezawodny znak chytrości, czoło zgniecione i wysokość tylnej części głowy, panującej nad dużemi, wcale nie arystokratycznemi uszami, stanowiły całość nadającą fizyognomii charakter odstręczający; długie włosy, wielka brylantowa szpilka w koszuli i czerwona wstęga przeciągnięta z jednej do drugiej dziurki surduta, portretu dopełniały.

Grom zastukał do drzwi i zapytał odźwiernego, czy tu mieszka hrabia de Monte-Christo.

— Tak jest, tu mieszka pan hrabia — odpowiedział odźwierny; ale...

I spojrzał na Alego wzrokiem pytającym.

Ali dał znak przeczenia.

— Ale?... — zapytał grom.

— Ale pan hrabia nie przyjmuje nikogo — odpowiedział odźwierny.

— W takim razie proszę oddać ten bilet panu i proszę powiedzieć, że mój pan, baron Danglars, jadąc na posiedzenie Izby, zapragnął złożyć mu uszanowanie.

— Ja nie jestem przy osobie pana hrabiego — rzekł odźwierny, służący pokojowy powiadomi go o tem.

Grom wrócił do powozu.

— No co?... — zapytał Danglars.

Grom zawstydzony przyjęciem, jakiego doznał, powtórzył odpowiedź odźwiernego.

— A to książe jakiś, ten pan, którego nazywają hrabią, nikt do niego nie śmie się odezwać, tylko jego służący pokojowy! Mniejsza o to; ponieważ ma weksle na mnie, zobaczę go niezawodnie, skoro będzie potrzebował pieniędzy.

Danglars rzucił się w głąb powozu, wołając na stangreta głosem, który możnaby dosłyszeć na drugim końcu ulicy:

"Do Izby deputowanych."

Monte-Christo dostrzegł barona przez żaluzye okna i przejrzał go z tąż samą uwagą, za pomocą wybornej lornetki, z jaką Danglars przeglądał i rozpatrywał dom, ogród i liberyę.

— A to widocznie — rzekł chowając lornetkę do futerału z kości słoniowej, — a to widocznie szkaradny człowiek; jakże go nie poznać na pierwszy rzut oka po tem spłaszczonem czole chytrego węża, po tej nabrzmiałej czaszce, po tym ostrym dziobie sępa?

— Hej!... zawołał, i uderzył w dzwonek bronzowy.

Ali wszedł.

— Zawołaj mi Bertuccia.

Bertuccio wszedł w tej chwili.

— Co pan hrabia rozkaże?... — zapytał intendent.

— Czy widziałeś powóz i konie, co przed chwilą przystanęły przed mojemi drzwiami?

— Widziałem panie hrabio, bardzo ładne konie.

— Cóż to znaczy?... — rzekł Monte-Christo, marszcząc brwi. Powiedziałem ci, że chcę mieć najpiękniejsze konie w Paryżu, a tu jest jeszcze inna para koni równie piękna jak moja. Dlaczego te konie nie w mojej stajni?

Na widok zmarszczonych brwi i na odgłos surowego głosu, Ali schylił głowę i pobladł.

— Tyś nie winien temu mój dobry Ali — powiedział hrabia po arabsku z taką słodyczą, jakiej nigdy ani w głosie ani w twarzy jego nie widzieliśmy, ty się nie znasz na koniach angielskich.

Pogoda wyjaśniła czoło Alego.

— Panie hrabio!... — wtrącił Bertuccio — te, które pan hrabia widziałeś, nie były wystawione na sprzedaż.

Monte-Christo wzruszył ramionami.

— Trzeba ci wiedzieć, panie intendencie, że wszystko jest do sprzedania, jeżeli kto umie płacić.

— Pan Danglars zapłacił za te konie, panie hrabio, szesnaście tysięcy franków.

— Trzeba mu było zapłacić za nie trzydzieści dwa tysiące a byłby oddał, to bankier, a bankier nigdy nie opuści sposobności podwojenia kapitału.

— Czy pan hrabia seryo to mówi?... zapytał Bertuccio.

Monte-Christo spojrzał na intendenta zdziwiony, że mu ktoś śmie czynić zapytanie.

— Dziś wieczór mam oddać wizytę i chcę, abym miał te konie u mego powozu i w nowych szorach.

Bertuccio skłonił się i odszedł; przed drzwiami się dopiero zatrzymał:

— O której godzinie pan hrabia ma oddać wizytę?... — zapytał.

— O piątej!... — zawołał Monte-Christo.

— Śmiem zwrócić uwagę pana hrabiego, że teraz godzina druga — dodał nieśmiało intendent.

— Wiem — odrzekł spokojnie Monte-Christo.

A zwracając się do Alego, rzekł:

— Każ wszystkie konie przyprowadzić przed panią, niech sobie wybierze uprząż, jaka jej się podoba i niech powie zarazem, czy będzie dziś ze mną razem u stołu; w takim razie nakryj w jej pokoju. Odejdź, a schodząc na dół, przyślij mi tu lokaja.

Zaledwie Ali odszedł, lokaj się ukazał.

— Mój Baptysto!... — powiedział hrabia — służysz już rok u mnie, zwykły to czas, który przeznaczam na doświadczenie moich ludzi: podobałeś mi się.

Baptysta skłonił się pokornie.

— Idzie o to, czy ja podobałem się tobie?

— O! panie hrabio!... — zawołał pośpiesznie Baptysta.

— Słuchaj jeszcze do końca — dodał hrabia — masz pan pensyi tysiąc pięćset franków rocznie, to jest tyle ile bierze dobry i mężny oficer narażający co dzień życie swoje; masz stół taki, jak niejeden z szefów biura miećby pragnął, zkądinąd bardzo nieszczęśliwy nieraz i więcej zajęty od ciebie.

Jesteś sługą a masz sługi, myślące o twojej bieliźnie i twoich wygodach; oprócz tych tysiąca pięćset franków płacy, okradasz mnie przy każdem sprawianiu nowych dla mnie sukien, przynajmniej na drugi tysiąc pięćset franków rocznie....

— A! panie hrabio!

— Nic nie szkodzi, ja się o to nie gniewam mój Baptysto, ja to bardzo dobrze rozumiem; ale chciałbym, żeby już na tem był koniec; lepszego miejsca jak to, które ci los nieszczęśliwy nadarzył, nie znajdziesz nigdzie: ja moich ludzi nie biję nigdy, nigdy ich nie łaję, nigdy nie gniewam się na nich, przebaczam im zawsze błąd jeden, jedno zaniedbanie lub zapomnienie.

Rozkazy moje są zazwyczaj krótkie, ale jasne i wyraźne, wolę powtórzyć je dwa i trzy razy, aniżeli widzieć, że są źle spełniane.

Jestem o tyle bogaty, że mogę wiedzieć o wszystkiem, kiedy chcę o czem wiedzieć; jestem przytem bardzo ciekawy, o tem cię uprzedzam. Gdybym się tedy dowiedział, że gdziekolwiek mówisz o mnie źle albo dobrze, rozbierasz moje czynności, śledzisz moje postępowanie, w tejże samej chwili będziesz wypędzony; ja raz tylko ostrzegam moich służących; ciebie już ostrzegłem, możesz odejść!

Baptysta skłonił się i już parę kroków uszedł ku drzwiom.

— Ale — dodał hrabia — zapomniałem ci powiedzieć, że co rok przeznaczam pewną sumę na gratyfikacyę moim służącym; rzecz naturalna, że odprawieni nie mają prawa do nagrody, ci zaś co zostają i zostaną, będą mieli prawo do względów i po jej śmierci.

Rok już u mnie służysz, a więc karyera twoja rozpoczęła się, postępuj dalej jak dotąd.

Rozmowa ta wobec Alego, który stał nieruchomy, a nie rozumiał ani słowa po francusku, wywarła na Baptyście skutek, jaki wywrzeć musiała na każdym służącym francuzie.

— Starać się będę we wszystkiem stosować do chęci i rozkazów pana hrabiego — rzekł Baptysta — zresztą będę się kształcił na wzór pana Alego.

— Nie potrzeba — rzekł hrabia, zimny jak marmur. — Ali ma wiele błędów, obok wielu przymiotów, nie trzeba ażebyś brał z niego przykład, bo Ali jest wyjątkiem; on nie ma żadnej płacy, bo nie jest służącym; to mój niewolnik, to mój pies, gdyby w czemkolwiek uchybił, nie wypędziłbym go, ale zabił.

Baptysta spojrzał ździwiony na hrabiego i na niewolnika.

— Czy myślisz że żartuję?... — powiedział Monte-Christo.

I co do słowa powtórzył po arabsku Alemu co powiedział po francusku Baptyście.

Ali wysłuchał, uśmiechnął się, zbliżył się do pana, ukląkł na jedno kolano i z głęboką czcią w rękę go pocałował.

Ten nowy charakterystyczny postępek wprawił Baptystę w zdumienie.

Hrabia dał znak Babtyście, aby wyszedł, Alemu kazał pójść za sobą; oba poszli do gabinetu gdzie długo jeszcze rozmawiali.

O godzinie piątej, hrabia po trzykroć uderzył w dzwonek.

Jedno uderzenie było na Alego, dwa na Baptystę, a trzy na Bertuccia.

Intendent wszedł.

— Konie są?... — zapytał Monte Christo.

— Są zaprzągnięte, panie hrabio — odpowiedział Bertuccio — czy mam jechać z panem hrabią?

— Nie; stangret, baptysta i Ali ze mną pojadą.

Hrabia zszedł na dół i obejrzał już zaprzężone konie, które tak mu się podobały rano przy powozie Danglarsa.

— Piękne są rzeczywiście, dobrze żeś je kupił, szkoda jednak, że zapóźno.

— Panie hrabio — odparł Bertuccio — z wielką trudnością przyszło mi to kupno, bardzo wiele kosztują.

— Czy dlatego są mniej piękne?... — zapytał hrabia ruszając ramionami.

— Skoro pan hrabia kontent jesteś, to już wszystko dobrze. Gdzie pan hrabia jechać każe?

— Na ulicę Chausse d'Antin, do barona Danglarsa.

Rozmowa odbyła się przy śniadaniu.

— Zaczekajno mój panie — rzekł Monte-Christo, potrzebuje dóbr nad brzegiem morza w Normandyi, między Hawrem i Boulogne naprzykład; daję ci do wyboru dosyć miejsca trzeba tylko aby w tych dobrach był jaki mały port, jakakolwiek mała, byle wygodna przystań, gdzieby korweta moja zawinąć mogła; nie potrzebuje ona więcej niż piętnaście stóp głębokości. Statek ma być zawsze gotowy i pod żaglem w każdej godzinie dnia i nocy, kiedy podoba mi się dać mu znać do odbicia. Możesz się o tem wywiedzieć u którego bądź z notaryuszów, objawiając im warunki jakie podałem; kiedy już będziesz miał jakie dobra wskazane, pojedziesz je obejrzeć i kupisz w mojem imieniu, jeżeli ci się zdawać będą dobre. Korweta powinnaby być już w drodze do Fecamp, tak mi się zdaje'...

Tegoż samego wieczora kiedyśmy wyjeżdżali z Marsylii, widziałem, że wypływała na morze.

— A jacht?

— Jacht ma rozkaz zatrzymać się przy Martynikach.

— Trzeba, ażebyś w pewnych przerwach pisywał do dowódzców tych statków, ażeby nie zasypiali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

DO SPRZEDANIA kuźnia i dom wraz ze stajnią, sadem mającym 43 drzew owocowych i 13 akrów gruntu. Interesowani, niech się zgłoszą do Jos. Spychalski, Paund, Wis. (11)

POTRZEBA polskich dziewcząt od 16 do 25 lat do pracy w fabryce pończoch. Potrzeba także familii. Dziewczęta otrzymują podczas nauki $5.00 tygodniowo, a gdy się nauczą od $5.00 do $9.00 tygodniowo. Stała praca w lecie i w zimie. Interesowane niech się zgłoszą do Ipschwich Mills, Ipswich, Mass. (x)

DOBRA SPOSOBNOŚĆ. Dla nowo zakładających się towarzystw 40 szarf w bardzo dobrym stanie można nabyć za jednę trzecią część kosztu. Interesowani raczą się zgłosić do sekretarza towarzystwa Fr. J. Czapran, Gaylord, Mich. (10)

FARMA do sprzedania lub do wydzierżawienia. Farma obejmuje 160 akrów, dom, stajnię, 4 akry ornego gruntu, reszta las i łąki. Grunt bardzo urodzajny. Interesowani niech piszą do Stanisława Łuczyckiego, Swiss Burnat Co., Wis. (17)

St. Andrzejewski, przebywający od 14 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego brata Jana Głowackiego 4436 So. Wood st., Chicago, Ill. (11)

Adam Siemion, rodem ze wsi Jegłowo w gub. grodzińskiej, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Andrzeja Siemion, 621 Logan st., Stembernville, Ohio. (10)

Jan Zaborowski, rodem z gminy Bieruń w gub. płockiej, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata, Franciszka Zaborowskiego, Morganville, N. J.

Józef Warsocki, rodem z zaścianka Poranków w gub Wileńskiej, przebywający od 7 lat w Ameryce, poszukiwany jest przez swego znajomego Bonifacego Witkowskiego, box 313, Hazelhurst, Pa.

MĘŻCZYZNA żonaty, liczący około 50 lat dostanie stałe zatrudnienie z wolnem pomieszkaniem w ogrodzie. Zgłosić się do mego ofisu W. Dyniewicz, 532 Noble st., Chicago. (x)

Wawrzyniec Nowak, przebywający przed sześciu laty w Chicago, a obecnie przebywa na farmach w Wisconsin, poszukiwany jest przez swego znajomego Andrzeja Kieca, 79 Front st., Chicago, Ill.

Józef Stasik, Stanisław Fijeta, Szczepan Zagórski i Jan Strycharz, poszukiwani są przez swego znajomego Franciszka Wnęk, box 390, Fall River, Mass.

Jan Nowak poszukiwany jest przez swego znajomego F. L. Markowskiego, lb. 54, Solder, Pa.

PONIEWAŻ znalazłem stosowne miejsce do mego interesu, przeto zawiadamiam swą rodzinę, mieszkającą w Three River, Mass., aby do mnie przybyła. Adres: Michał Doktor, 272 S. Chapin st., So. Bend, Ind.

☞ J. Strychalski ma paczkę na ekspresie w Toronto, Ont., Canada.

☞ W. C. Caraszty (?) ma paczkę na ekspresie w Roslyn, L. I.

☞ J. Schuffield ma paczkę na ekspresie w Cleveland, O.

☞ Antoni Maszki ma paczkę na poczcie w Warsaw, N. D.

☞ M. Siembal ma paczkę na poczcie w Plymouth, Pa.

Wiadomości Miejscowe.

CZŁONKOWIE miejskiej komisyi artystyczne j orzekli, że nie pozwolą na to, aby pomnik Kościuszki, według modelu Chodzińskiego stanął w jakimkolwiek parku w Chicago.

Wobec tego oświadczenia między Polakami powstało zaniepokojenie, co z tą całą sprawą zrobić. Ludzi spokojnie na świat patrzący powiadają, że to wszystko da się załatwić; ludzie znów gorącego temparamentu powiadają, że to jest manewr z góry uplanowany przez polityków, aby poniżyć polską sztukę. Spodziewamy się, że komitet pomnikowy zażegna jakoś całą tę sprawę. Jeżeli w modelu są jakieś usterki, to można je naprawić, bo tak dzieje się na całym świecie. Nic doskonałego nie ma pod słońcem, więc trudno aby i artysta choćby był najzdolniejszym, mógł od ręki stworzyć coś takiego, coby było bez zarzutu. Gdy cała ta sprawa będzie załatwiona i jak będzie załatwioną, nie omieszkamy donieść o tem czytelnikom.

OBCHOD jubileuszowy, 25 rocznicy koronacyi papieża urządzony staraniem Polaków w teatrze McVicker's w zeszłą niedzielę, wypadł bardzo dobrze. Teatr był przepełniony po brzegi. W obchodzie wzięło udział 250 polskich śpiewaków i około 3000 publiczności. Główną mowę wypowiedział ks. dziekan Gulski z Milwaukee, Wis., i w porywających słowach skreślił działalność papieża Leona XIII, opowiadając obszernie walkę Bismarka z Rzymem i o zwycięstwie kościoła nad kulturkampfem pruskim. Inne mowy wygłosili alderman Smulski i biskup Muldoon. Po przyjęciu rezolucyi, odczytano telegram od papieża, a na zakończenie odśpiewano "Boże coś Polskę".

POZAR zniszczył pięciopiętrowy budynek znajdujący się przy Wabash avenue, zrządzając starty na $200,000. Trzech strażaków zostało pokaleczonych przez walące się ściany.

POMNIK.—Na posiedzeniu odbytem w hali Pułaskiego, Tow. Przemysłowe Rzemieślników Polskich, gr. 3 Z. N. P. uchwaliło następujące rezolucye wsprawie pomnika Kościuszki:

Zważywszy, że sprawa posunęła się znacznie naprzód i że niebawem dyrekcya budowy ma z zadania swego się wywiązać przystąpieniem do wzniesienia owego pomnika; i

Zważywszy, że oddawna wielka część polaków oponuje myśli wybudowania pomnika naszego bohatera w parku Humbolta, a to z powodu, że w owym parku przeważnie Niemcy i Skandynawczycy rozwiemożniają się i odbywają festy itp., czyli że park ów uważany jest powszechnie za teutoński, przeto Towarzystwo Przemysłowe Rzemieślników Polskich w Chicago, jako jedno z najstarszych towarzytsw, liczące przeszło 100 członków, ludzi fachowych i przemysłem oraz profesyami się zajmujących, niniejszem uchwala wyrazić swoje życzenie publicznie, ażeby pomnik Kościuszki, zbudowany był, na większą cześć i chwałę bohatera w sukmanie, w parku Granta na Lake Front, a jeżeli to nie jest możebnem, w takim razie w parku Lincolna, ale nigdy w parku teutosńkim Humbolta: dalej uchwala ażeby te rezolucye ogłoszone były w prasie, celem pobudzenia innych towarzystw do powzięcia podobnej akcyi.

Na powyższe rezolucye piszemy się w zupełności.

ŁADNA pociechę ogłasza obywatelom naszego miasta komitet finansowy, który powiada, iż o 20 proc. mniej ulic będzie czyszczonych w tym roku, niż w zeszłym. Miła wiadomość, ani słowa. Chicago i tak zdobyło wszechświatową sławę najbrudniejszego i najgorszej prowadzonego miasta na kuli ziemskiej, a tu zarząd miasta uważając, że ulice są za czyste—nie każe ich czyścić. Dawniej na takich ulicach jak Noble, Emma, Augusta i inne, można było tylko psy, kozy i konie topić, zato teraz to słonie i wielbłądy mogą pływać w błocie... Za to aniołowie z pałkami dostaną podwyżkę płacy o $100 rocznie za swoją zbyt "uciążliwą" pracę. Dotąd pobierali "tylko" po $1,000 rocznie, a teraz mają otrzymać $1,100 i miesiąc wakacyi rocznie z zapłatą, aby się mogli wypasać po gonitwie tych nieznanych rabusiów, którzy już tak są odważni, że kradną gwiazdy, pałki i rewolwery gorliwym stróżom bezpieczeństwa. Bodaj to żyć w Chicago, a być "policajem" w dodatku!

ROCZNICA.—Najstarszy w naszem mieście chór Spiewacki Szopena No. 1 z okazyi 15-letniej rocznicy swego istnienia zamierza urządzić wspaniały koncert i zabawę, na które będą zaproszone chóry i inne towarzystwa z Chicago i okolicy. Ma to być jeden z piękniejszych koncertów na uczczenie tak ważnej pamiątki, jak założenie pieśni narodowej, podnosząc nimi ducha polskiego. Sądzimy, że wszyscy koledzy po lutni połączą swoje głosy w tym dniu uroczystym. Wkrótce wybrany komitet ogłosi czas i miejsce gdzie się ma odbyć uczczenie tej rocznicy. Górą pieśń!

ZGORZAŁA częściowo fabryka papieru Weir Bros. paper Co., przy N. Desplains ulicy. Ogień powstał z powodu skrzyżowania się drutów elektrycznych i zniszczył wielkie zapasy zagromadzonego papieru i uszkodził znaczie budyki. Szkody wynoszą około $75.000.

TROJACZKI. przyszły na świat w piątek rano w polskim domu Jakóba Nowaka i jego żony Antoniny przy ulicy S. Throop pod nr. 4837. Trzy razy zapukuł bocian do okna pana Jakóba i po godzinie troje malców wrzeszczało w niebogłosy w kolebkach na prędce przyrządzonych. Daj Boże szczęście!

TEATR Bush Temple, jest jednym z najpiękniejszych teatrów rozmaitocśi w naszem mieście.

W tym tygodniu odgrywana będzie bardzo ciekawa sztuka "The Minister" Dochód przeznaczony na głód cierpiących Szwedów.

Cel piękny i godzien poparcia. Teatr, Bush znajduje się przy ulicy Chicago ave i Clark st. W następnym tygodniu odegrane będzie komedya "The strange Adventure of Miss Brown".

UMARŁA w mieszkaniu znanego całej Polonii chicagoskiej sędziego p. M. A. La Buy, w poniedziałek wieczorem matka sędziego, pani Rozalia La Buy, we wieku 94 lat i 2 miesięcy.

S.p. Rozalia La Buy urodziła się w Ludomie, niedaleko Poznania, a do Ameryki przybyła z mężem przed 70 laty, była przeto niewątpliwie najstarszą osadniczką polską w Ameryce. Państwo La Buy osiedli w Princeton, Wis, gdzie dotychczas znaczniejsza część ich potomków mieszka. Przed 6 laty umarł mąż pani Rozalii, liczący podówczas 92 lat wieku, a wtedy wdowa jego przybyła do Chicago i zamieszkała u najstarszego tutejszego, swojego syna, sędziego tutejszego, pn. 581 Milwaukee ave., mieszkającego w Chicago od lat 32.

Zmarła pozostawia bardzo liczne potomstwo. Była ona matką dziesięciorga dzieci; z tych żyją: Sędzia M. A. La Buy w Chicago, Jakób La Buy w Beaver Dam, Wis., Mag. Bartol, w Princeton, Wis, Katarzyna Labujewska w Princeton, Wis., i Agnieszka Luntkowska w Pittsburg, Ark. Nadto 52 wnuków i 14 prawnuków opłakuje babkę i prababkę.

Pogrzeb ś. p. Rozalii La Buy odbędzie się we czwartek, 5 bm. z domu żałoby pn. 581 Milwaukee ave. do kościoła św. Jana Kantego, gdzie o godz. 10 przed południem zostanie odprawione żałobne nabożeństwo, a potem udział biorący w powozach udadzą się za karawanem do dworca kolejowego przy Wells ulicy skąd zwłoki zostaną przewiezione do grobu familijnego w Princeton, Wis.

Przy ślubie.

— Jest to najważniejszy akt waszego żywota, do którego przystępujecie. Czy jesteście należycie przygotowani?

— A jakże, rozumie się, proszę księdza proboszcza. Cielę, wieprza i czterdzieści kur i kaczek już pozarzynali.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 4 Marca 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.60—3.70
Straight	3.30—3.40
Najlepsza wiosenna	4.20—4.30
Żytnia zimowa	2.40—2.85
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	63 - 74
No. 3 czerwona	73—75
No. 2 czerwona	76—77
No. 4 twarda	62—70
No. 3 twarda	70
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 1 Northern	79—80
No. 2 Northern	78—79½
No. 3	75—78
No. 4	60—70
ŻYTO (buszel)	
No. 2	49
No. 3	48
No. 4	43
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	33—41
No 3	41—42½
No 2 żółta	45
No. 3 biała	42½—43½
No. 3 żółta	42—43½
OWIES (buszel)	
No. 2	34
No. 2 biały	37
No. 3	34¼
No. 3 biały	31—34¾
No. 4	32—34¼
No. 4 biały	33½—34½
Standard	35½—36¾
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.50—14.00
No. 1	12.00-13.00
No. 2	10.50—11.500
Miejscowa	9.00
Wieprzowina (100 funtów)	17.37—17.50
Smalec	9.70—9.75
Żeberka	9.05—9.25
SŁOMA (100 funtów)	
Żytnia	8.00—9.00
Przeniczna	6.00—7.00
Owsiana	6.00—7.00
Ryżowa	8.00—9.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	13
Ser twins	13
Ser brick	12—13
Szwajcarski	11—14
Limburski	10
Masło śmietankowe	27½
Firsts	24 - 25
Seconds	18—20
Dairies	24
Jaja, (tuzin)	16 -16½
Niesortowa	14—15
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11½
Indyki (żywe)	10—14
Kurczęta (żywe)	12
Kaczki	13—14
Gęsi tuzin	5.00—11.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	.75—4.00
Cytryny (pudło)	2.00—3.00
Banany (pęk)	.75—1.25
KARTOFLE (buszel)	42—47
Słodkie (beczka)	2.25—2.50
BYDŁO	
Woły tuczne	6.00—6.25
Zwykłe	5.25—5.80
Cielęta	2.25—8.00
Swinie tuczne	6.00—7.75
Prosięta	3.25—5.80
Owce	4.25—5.00
Jagnięta	3.75—5.20

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

501 Adam J (2)	725 Kozien J
507 Andraskiewicz W	727 Kucina M
508 Aplewicz K	728 Kudzia R
512 Bachara W	730 Kukla J
514 Bak S	734 Kwiatkowski K
516 Barabas J	735 Kwiecień J
517 Baran J	736 Lach J
518 Baranowski F	743 Lewandowski O
519 Baran W	755 Majorczyk M
529 Berzoński K	759 Makowicz A
534 Bjel L	779 Mockiewicz B
535 Bilek J	782 Morkal P
536 Blinkowski B	783 Mroszek M
538 Boda J	798 Nykal J
539 Borkowski S	800 Olsza F
540 Borawski E	801 Opoka A
544 Brozek S	804 Osika K
548 Bryk J	805 Osioł P
549 Bryk J	807 Otrembiak J
550 Brzostek I	809 Pal A
551 Brzegowski J	810 Palarz J
554 Butala M	812 Partyka A
557 Burnat M	813 Pasik S. (2)
559 Cebula F	814 Pecikiewicz R
560 Chmielewski M	828 Pogowski I
561 Chmielewski M	831 Polowy J
561 Chmielewski B	836 Ptak J
564 Cieplicki W	838 Pych A
565 Ciemiak K	840 Raciharska A
578 Czaja T	842 Raczka F
574 Czanopski W	843 Radzich J
575 Czeropski J	846 Rapacz J
576 Czerwiec M	850 Rejeski J
578 Czubak A	865 Rossa J
590 Dulak T	866 Rozkiewicz W
592 Duszak T	868 Ruciński M
596 Elias J	869 Rudkowski P
604 Filonowicz P	896 Sielski W
621 Ganczarczyk K	898 Skawski W
624 Gierzycki J	906 Sokol B
631 Gorzyński W	910 Spirikowicz A
632 Gorak W	913 Stasik J
641 Gronki J	914 Stasik M
643 Gulczyński J	921 Stirbiński P
644 Gulczyński J	928 Szczukowska B
660 Hopolowicz A	929 Szczęsny J
665 Idzik W	930 Szczepan J
674 Janikowski S	935 Szokliński F
675 Janiczek F	936 Szpek W
676 Janowicz D	941 Szymańska M
693 Kania S	952 Tuholski A
694 Kaniewski W	953 Tychowski M
698 Karewski S	956 Urenewki J
700 Kasnowski M	957 Ustasiewska R
701 Kasprzyk W	967 Warzolek J
705 Keska J	981 Wodeska P
710 Klimczak J	983 Wojcik S
712 Kocharska H	985 Wujcik J
716 Kopacka M	989 Zabiński S
719 Kosińska A	990 Zagorski M
720 Kotapka J	991 Zajac M
722 Kowalski J	992 Zaręba J
723 Kozial J (2)	